Świat Kobiecy

Rok 1928 Warszawa — Lwów Numer 14



MARJA MODZELEWSKA

Treść numeru czternastego:

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w Administracji Lwów, Chorążczyzna 27, miesięcznie zł. 3·80, kwartalnie zł. 10·50, półrocznie zł. 18·—, rocznie zł. 36. — Numer pojedynczy 2 zł.
Kwotę prosimy nadesłać wraz z zamówieniem blankietem P. K. O. (Konto Nr. 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi.
Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych i t. p. Cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów **miesięcznie zł. 3·60, kwartalnie zł. 10·—** lub na poczcie **cena miesięczna zł. 3·66, kwartalnie zł. 10·17.**

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA | NR 14 — ROK VIII | WARSZAWA — LWÓW | 15 LIPCA 1928 ROKU

MIŁE GRZESZKI

MAMY długi szereg miłych grzeszków popełnianych przez panie z niewinną miną, przez mężczyzn z nonszalancją. Lecz im są one milsze i wygodniejsze dla grzeszników, tem nieznośniejsze dla obcujących z nimi.

Wiedzą dobrze o tem grzesznicy — ale od czegoż błogi egoizm? Wszak im jest z tem wygodnie, więc na niewygodę drugich dyskretnie przymykają oczy. Zresztą, takie to nudne i przestarzałe liczyć się z kimś, kierować jakiemiś względami; poco zaprzątać sobie tem głowę i utrudniać życie skoro można inaczej wybrnąć z krępujących zobowiązań.

Z różnemi miłemi grzeszkami stykamy się codzień, niecierpliwimy się, oburzamy, klniemy i zarzekamy się obcować z grzesznikami, a w rezultacie potulnie znosimy cudzą niesłowność, złośliwość, obmowę, wtrącanie się do nieswoich rzeczy, niedotrzymywanie przyrzeczeń, a przedewszystkiem najgorsze zło — *niepunktualność.*

Ileż ona człowiekowi krwi napsuje, jak zniechęca, nuży, ile dobrych zamierzeń niszczy bezpowrotnie. Człowiek dzisiejszy nie umie i nie chce czekać, zna wartość czasu i ocenia krótkość życia. Chce jak najwięcej przeżyć, załatwić, nauczyć się, zobaczyć; pragnie czerpać z życia pełnemi haustami i ze siebie też dawać jak najwięcej. Pragnie mądrze wyzyskać czas. Gdy więc napotyka przeszkody z winy drugich, niecierpliwi się podwójnie.

Są ludzie dla których nie istnieje czas ściśle oznaczony, stosowanie się do godzin wymienionych na zaproszeniach, lub przyjście na porę wspólnie z kimś omówioną. Oni sami, oczywiście, winy w tem nie ponoszą, bo zawsze ktoś lub coś im przeszkodzi: jakaś niespodziewana wizyta, opóźniony tramwaj, zegarek źle idący i t. p. Każdy nieuprzedzony i bezstronny człowiek przyzna, że są to rzeczy od nich niezależne. Oni przecież usiłują być punktualni, śpieszą się nawet gorączkowo, pozostawiają mnóstwo spraw niezałatwionych, byle tylko zdążyć na czas. A gdy nie uda im się to mimo wszystko i po jakiejś nieznacznej godzince lub dwóch opóźnienia wpadają bez tchu zziajani i podnieceni, czują coś w rodzaju lekkiej niechęci do tych nietaktownych ludzi, którzy najniepotrzebniej w świecie o tyle za wcześnie przybyli, a którzy widocznie za dużo mają czasu i nie wiedzą co z nim robić...

Człowiek niepunktualny jest szkodnikiem społecznym, tem niebezpieczniejszym, że się jeszcze nim dotychczas nie zaopiekowały paragrafy karne. W żadnem społeczeństwie niema ich tylu, ile w naszem, gdyż żadne inne nie zniosłoby podobnej niesforności i bagatelizowania drugich.

Do niezmiernie ważnych zagadnień społeczno-towarzyskich należy umiejętność takiego współżycia z ludźmi, by się praca i wzajemne obcowanie gładko układały.

Nie jest to ani takie proste, ani takie błahe, jakby się pozornie wydawało, gdyż wymaga od jednostki liczenia się z bliźnimi. Nie każdemu zaś łatwo przychodzi kierowanie się względami wobec drugich i znacznie częściej bierze egoizm lub bezmyślność górę.

Niepunktualność można spokojnie zaliczyć do kategorji kradzieży uchodzących, niestety, bezkarnie. Opóźniający się kradnie drugim czas, którym poszkodowani mogliby rozporządzić pożyteczniej i przyjemniej, zamiast tracić go na bezowocnem i denerwującem oczekiwaniu.

Niepunktualność wyrabia jednostce nieprzychylną opinję, wzbudza brak zaufania i niejednokrotnie rozstrzyga o niepowodzeniu w życiu. Każdy to bowiem ocenia, że na niepunktualnym człowieku w niczem polegać nie można i nikt też dobrowolnie nie chce narażać się na straty lub zawody, albo chociażby na denerwujące oczekiwanie.

Spóźnianie się na zebrania, na umówioną konferencję, na wizyty, koncerty i wogóle widowiska publiczne świadczy o niewyrobieniu i braku kultury społecznej, o nieposzanowaniu tych, z którymi obcujemy, o braku delikatnych uczuć wobec artystów, którzy dla nas grają.

Ponieważ prawodawstwo nie zajęło się jeszcze tą kategorją przestępców, powinni ludzie sami sobie wymierzać sprawiedliwość i bojkotować takie jednostki towarzysko i w interesach. Kogoś, kto się chronicznie spaźnia — nie zapraszać, nie przyjmować, po rozpoczętem przedstawieniu na widownię nie wpuszczać, nie robić z nim interesów, nie zawierać umów, po terminie dostarczanych zamówień nie przyjmować. Wyrozumiałość bywa w tych przypadkach współwiną. Byłby to akt doraźnej satysfakcji o niewątpliwej wartości pedagogicznej.

W wychowaniu szkolnem wykłady o punktualności powinny wchodzić w program przedmiotów obowiązkowych. Dzisiaj rzecz się tak przedstawia, że młodzież szkolna rozumie, iż po godzinie przyjść nie wolno, bo czeka za to kara. Ale też tylko ten czynnik, lęk przed karą, zniewala ją do punktualności. Gdy wyrośnie i już nigdzie kara nie grozi, spaźnia się tak samo, jak ci wszyscy dorośli, którzy jej takim budującym przykładem służyli.

Wojsko wymaga bezwzględnej punktualności i nikomu przez myśl nie przejdzie uchylać się od niej. Każdy wojskowy, od najwyższego rangą do najniższego, musi się stosować do oznaczonej godziny. Ale ci sami ludzie, którzy w okresie służby wojskowej świecili punktualnością, po powrocie do stanu cywilnego popadają w dawną, lubą nawyczkę spóźniania się zawsze i wszędzie. Wyjątek stanowi ich własny interes, oraz godziny przyjęć w urzędach publicznych, gdzie zastaną drzwi zamknięte nie przyszedłszy na czas. Jeśli więc można być punktualnym z musu lub z lęku, dlaczego nie być nim z uczuć etycznych, z poczucia ładu i obowiązku?

A jeśli już o uczuciach mowa, nie zawadzi wtrącić, że zbyt długie czekanie gasi najgorętsze porywy i zmienia najrozkoszniejszy nastrój na — tajoną niechęć. *Obserwator*

DZIĘKI BOGU ZA NADWYŻKĘ KOBIET W ANGLJI

PRAWO wyborcze kobiet zostało konstytucyjnie rozszerzone i zrównane z męskiem. Jako wyborcy, obie płcie są współrzędne. W obliczu listy wyborczej kobieta dwudziestojednoletnia znaczy tyle samo co dwudziestojednoletni mężczyzna.

To rozszerzenie przedłuża wykaz głosujących o 5,240.000 kobiet.

W tej liczbie kobiety, mające ponad dwadzieścia pięć lat, liczą trzy miljony sześćset pięćdziesiąt tysięcy, kobiety zaś, mające poniżej lat dwudziestu pięciu, — miljon pięćset dziewięćdziesiąt tysięcy.

ZMAJORYZOWANI

Na podstawie ostatnich spisów, kobiety zmajoryzowały mężczyzn o 2,130.000. Oto cyfry:

Mężczyźni		Kobiety
12,697.799	. . . . .	9,592.922
		5,240.000
		14,832.922

Wielki Akt Reformacyjny z r. 1832 uprawniał dodatkowo około 200.000 mężczyzn. Akt Reformacyjny z r. 1867 uprawniał około 1,000.000 mężczyzn. Akt Reformacyjny z r. 1884 uprawniał około 1,700.000 mężczyzn. Urzeczywistnienie Aktu Ludowego z r. 1918 uprawniło około 13,000.000 mężczyzn i kobiet.

Nowi kobiecy wyborcy nie są „podlotkami" („flappers"), gdyż „podlotkiem" nie jest kobieta dwudziestojednoletnia. „Podlotek" — to dziewczyna lat szesnastu czy siedemnastu. Zanim stało się modnem strzyżenie i karbowanie, młode dziewczęta nosiły włosy zwisające na plecy, bądź to w grubym węźle, bądź w dwu warkoczach. Stąd właśnie pochodzi nazwa „flapper" (od angielskiego czasownika „to flap" — trzepotać się).

OSTRZYŻONA

Gdzieś około siedemnastego czy osiemnastego roku życia przedwojenna dziewczyna zaczynała się czesać do góry i przestawała być „podlotkiem". Teraz, przeciwnie, okazuje swą dorosłość tem, że się strzyże. Niedorzecznością więc jest — nazywać dwudziestojednoletnie kobiety podlotkami, a uprawnienie ich określać jako „prawo głosu dla podlotków".

Dwudziestojednoletni mężczyźni głosują od całych pokoleń. Teraz mają głosować niewiasty w tym wieku, i wstecznictwo jest wystraszone, podobnie jak było wystraszone w latach 1832, 1867, 1884, 1918.

Ja nie jestem nastraszony. Przeciwnie, jestem wielce rad. Nawet gdyby zwarta większość kobieca jednozgodnie głosowała przy każdej ustawie przeciw męskiej mniejszości, jabym się tem nie martwił. Ale wszystkim wiadomo, że zwarta zgodność przedstawicieli jednej płci nie jest nigdy możliwa. Jak głosy męskie podzielone są między trzy stronnictwa, zupełnie tak samo podzielone będą i głosy niewieście.

Niema powodu obawiać się wyborczych skutków faktu, że kobiety są liczniejsze od mężczyzn. Całą tę kobiecą nadwyżkę stanowią wszak obywatelki, słusznie korzystające z praw obywatelstwa. Nie można odmówić prawa głosu kobietom poniżej lat dwudziestu pięciu, bez jednoczesnej odmowy prawa głosu mężczyznom poniżej lat dwudziestu pięciu. Kobiety są pod względem obywatelstwa równe mężczyznom. Nie są już teraz pośledniejsze.

Zapewne, wielu mężczyzn dotychczas traktuje kobiety jako istoty pośledniejsze, a to dlatego, że jeszcze nie przystosowali swego umysłu do nowej postaci męskości i do nowej postaci kobiecości. Niełatwo staremu Adamowi myśleć kategorjami nowej Ewy.

Naszym jest obowiązkiem wychować nowego Adama, jak również nową Ewę. Przyszłość należy do stronnictwa, które ich oboje wychowa i nimi obojgiem pokieruje.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO

Minęły czasy wyłącznie męskich rządów, i należy się radować z tego błogosławieństwa, gdyż mężczyźni zrobili straszliwą chryję z rządów we wszystkich demokracjach świata. Postęp ludzkości został szkaradnie opóźniony dzięki nieokiełznanym szaleństwom męskich demokracyj. Gdyby w ciągu ostatniego stulecia kobieca mądrość kojarzyła się była z mądrością męską, świat nie byłby tem piekłem, jakiem jest on dzisiaj.

Tym, którzy się obawiają kobiecego prawa wyborczego, przypominam, że kobiety od 21 lat wzwyż posiadają to prawo we wszystkich dominjach — z wyjątkiem Afryki Południowej — tudzież w Stanach Zjednoczonych.

Sir Auckland Geddes powiada, że znaczna nadwyżka w naszym kraju kobiet nad mężczyznami wywiera wpływ na całokształt naszych narodowych poglądów. Nie zdajemy sobie sprawy — powiada — ze znaczenia tego zjawiska. Wpływ tej masy wyborczyń oddziaływa na całe nasze życie. W Ameryce niema nic podobnego. Rzeczy, które my robimy dzień w dzień, rażą odmiennie ukształtowaną opinję amerykańską, ponieważ Ameryka nie posiada naszej wielkiej nadwyżki kobiet.

Ameryka nie straciła miljona mężczyzn na wojnie. Swą nadwyżkę mężczyzn zawdzięcza ona głównie temu, że jej imigrantami w przeszłości byli przeważnie mężczyźni. My swą nadwyżkę kobiet zawdzięczamy głównie temu, że naszymi emigrantami w przeszłości byli przeważnie mężczyźni.

Ale nasza nadwyżka kobiet jest błogosławieństwem, nie przekleństwem. Z pewnością przyśpieszy ona pochód cywilizacji na naszych wyspach. W ciągu najbliższych lat pięćdziesięciu wysunie nas ona daleko bardziej na czoło niż Stany Zjednoczone, czy każdy inny naród. Sprawi ona, że życie u nas stanie się wzorem dla życia we wszystkich pozostałych krajach świata.

Przedewszystkiem kobiety wyrzucą poza nawias godziwości wojnę, która jest djabelskim wynalazkiem mężczyzn, polityczną grą mężczyzn, romantyczną zbrodnią mężczyzn. Ufam, że nadwyżka kobiet oznacza kres wojny jako politycznego narzędzia polityki i polityków. Każda kobieta jest albo żoną i matką, albo potencjalną żoną i matką, a przeto jest zasadniczym wrogiem tej wojny, co kaleczy, torturuje, oślepia, upośledza na rozumie, morduje mężów, synów i braci.

Mężczyźni ukuli w przeszłości złe i głupie prawa. Dopuszczali pracę niewiast i dzieci ponad siły. Nie sprzeciwiali się nędzy suteren. Przedłużali bezecność okrutnych praw rozwodowych. Kobiety przebudzą ich ze snu i zmuszą do aż nadto pilnych reform wszelkiego rodzaju.

Uszlachetnią i uświęcą macierzyństwo.

Osłonią i obronią dzieciństwo od wszystkich jego wrogów.

Dlatego raduję się z nadwyżki kobiet. Nasi politycy w przyszłości będą zmuszeni myśleć i czuć i działać nie jako przedstawiciele mężczyzn jedynie, lecz jako przedstawiciele kobiet i mężczyzn porówno.

Jeśli będą one raziły Amerykę, będzie to z korzyścią dla Ameryki. Jeśli będą raziły nasze rodzime wstecznictwo i kołtuństwo, będzie to z korzyścią dla nas.

Już niezadługo nasz kraj stanie się zdatnym do zamieszkania przez kobiety. Jego ogniska domowe staną się prawdziwemi ogniskami domowemi dla prawdziwych bohaterek, jako też dla prawdziwych bohaterów. *James Douglas*

KOBIETY-ARCHITEKCI

PASSY, elegancka i zaciszna dzielnica Paryża. Mały salonik bardzo „moderne”, w miękkich zielonych barwach aksamitu, o misternie skombinowanych meblach. Czuć, że to dom artystki. A na tle tego drobna szczupła postać młodej dziewczyny, w której jednak łatwo odczuć niezwykłą siłę charakteru i energję. Panna Adrjanna Górska, jedna z rzadkich kobiet - architektów, rozpoczęła swe studja w Petersburgu, gdzie znajdowała się jej rodzina podczas okupacji niemieckiej, później pracowała w Politechnice warszawskiej, wreszcie z powodów rodzinnych znalazła się w Ecole d'Architecture w Paryżu, którą chlubnie ukończyła w r. 1922. W chwili gdy przygotowywała się do dyplomu, zaproszono ją do wzięcia udziału w sekcji Art Urbain Salonu Jesiennego w Paryżu w 1922 r. Wystawiła wtedy fasadę sklepu nowoczesnego, zrobioną dla słynnych fortepianów Gavault, oraz fontannę, tę ostatnią opracowaną wraz z dwoma znanymi rzeźbiarzami francuskimi, braćmi Martel, twórcami pomnika dla Debussy.



Adrjanna Górska, pierwsza kobieta-architekt w Paryżu.

Później panna Górska stworzyła wraz z panią Marją Szczytt-Lednicką, znaną rzeźbiarką, pomnik dla ś. p. Aleksandrowej Lednickiej na Powązkach i pracowała z architektami francuskimi, robiąc projekty zupełnie samodzielne. Obecnie buduje samodzielnie 7-piętrowy dom w Paryżu, w dzielnicy Passy, i kaplicę w polskim stylu we Włoszech, a kończy projekt Klubu Kobiecego w stylu bardzo „moderne”. Młoda artystka-architekt lubi różnorodność prac.

Dom w Passy będzie pierwszym w Paryżu domem zbudowanym przez kobietę. Bardzo ciekawie przedstawia się kaplica w stylu polskim, nieco zmodernizowanym, ze znanym daszkiem małych kościółków polskich i otoczona ślicznem „chiostro” włoskiem. Wogóle mimo studjów odbytych w Paryżu twórczość panny Górskiej ma coś wybitnie polskiego, jakiś charakter polsko-słowiański.

Pytam pannę Górską, co sądzi o przyszłości kobiet-architektów?

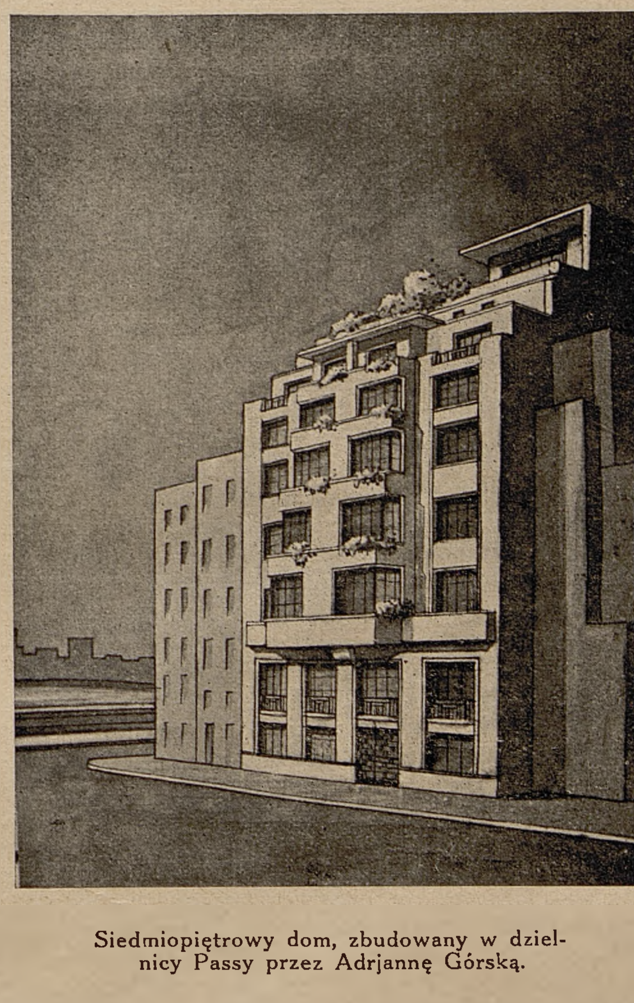
„Oh, mówi się nieraz: kobieta-architekt dobra jest tylko, gdy chodzi o „intérieur” i o dekoracje. Co do mnie, nie widzę żadnych przeszkód, aby kobieta pracowała w ten sam sposób jak mężczyzna-architekt. Nie przeczę, że wymaga to pewnego wysiłku fizycznego, warunki pracy są dość ciężkie, ale znowu nie przerażające dla dzisiejszych kobiet sportowych. Naturalnie, mniej nam łatwo idzie ze zdobyciem klienteli i z pozyskaniem jej zaufania, lecz trzeba pamiętać, że jesteśmy pionierkami i torujemy drogę innym, co przyjdą po nas. To co uważają za największą trudność, są to stosunki z przedsiębiorcami, robotnikami i prowadzenie robót. Otóż sądzę, że właśnie tu kobieta wprowadza element umoralniający i stosunki stają się poprawniejsze. Zresztą trzeba znać swoje „rzemiosło” i nie dać się oszukać. Kobieta jest z urodzenia dyplomatką i może tu doskonale wyzyskać swoje wrodzone zdolności”, dodaje panna Górska z uśmiechem.

„Czy dużo jest obecnie kobiet-architektów we Francji?”

„Teraz jest coraz więcej studentek na architekturze. Ale z mojej promocji byłam sama. Coprawda, większość wychodzi zamąż. Praktykujących jest jeszcze bardzo mało. Najwybitniejsza wśród nich — to bezwątpienia panna Surugue, pierwsza „architektka”, która otrzymała dyplom Szkoły Sztuk Pięknych w Paryżu. Pracowała najpierw pod dyrekcją pana Forestier, „conservateur” przechadzek po Paryżu, w Hawannie nad upiększeniem tego miasta. Obecnie od marca zeszłego roku jest w Kambodży, jako architekt robót publicznych”.

„A co pani sądzi o dzisiejszej architekturze?”

„Architektura pod względem modernizmu pozostała w tyle za innemi sztukami i dopiero powoli zaczyna się modernizować; jedyny kraj, w którym architektura nowoczesna doszła do rozkwitu, to Holandja. We Francji duży wpływ wywarła ostatnio sekcja architektury w 1925 r. Nie miała ona wielkiej wartości, ale zajęła i zaciekawiła publiczność. Zresztą Francja ma tak piękną architekturę przeszłości, iż zrozumiałe jest, że z trudnością przyzwyczaja się do nowoczesnej. W dekoracji silnie zaznacza się obecnie dążenie do stwarzania t. zw. „intérieurs modernes”.



Siedmiopiętrowy dom, zbudowany w dzielnicy Passy przez Adrjannę Górską.

Dr Marja Kasterska

Z JAKIEGO ŹRÓDŁA

(Ciąg dalszy: 3)

GDY „Anioł“ ukazał Helenie wizję „Ukrzyżowania“, w pokoju znajdowało się parę osób, które nie widząc nic, ze zdumieniem zobaczyły ją padającą na kolana, a następnie zapomocą leżącego nieopodal kija od szczotki biorącą miarę czegoś niewidzialnego w przestrzeni. Jedna z pań obecnych, zdziwiona tem zachowaniem, dotknęła ramienia medjum, lecz w tejże chwili została odrzuconą w przeciwny koniec pokoju, niby przez silny prąd elektryczny.

Przed rozpoczęciem kompozycji „Chrystus w ogrodzie oliwnym”, Helena nie zapamiętała dokładnie rozmiarów obrazu i po trzecim seansie z przerażeniem zobaczyła, że zamalowała spory kawał leżącej za obrazem ściany. Trzeba było co prędzej sprowadzić stolarza, który przedłużył drzewo jeszcze o 20 cm. Ale umieszczony na ścianie kawałek pejzażu już się nie „odmalował” na obrazie. Pozostał tam gdzie padł. Musiała go na jawie przekopjować sama, co zresztą nieszczególnie się jej udało.

Ten drobny napozór wypadek otwiera jakieś zaczarowane okno na drzemiące w mroku poza niem tajnie przyrody i ducha. Czyjaż myśl, — czyja inteligencja maluje te dzieła?! Na początku daje możność przygotowania odpowiedniego materjału, lecz uczyniwszy to, przestaje się troszczyć czy jej polecenie zostało wykonane. Odtwarza swe dzieło na pierwszej napotkanej płaszczyźnie, zatem przestrzeń dla niej nie istnieje. Ściana była odległą od obrazu o 3/4 metra. Barwne odbicie wizji — (wyśnionej przez kogo?!) — pada w przestrzeń jak odbita o brzeg lustra tęcza, co kładzie się jednako na suficie, na ścianach, na głowach obecnych...

Podobną zagadkę stanowi wspomniane już malowanie palcami. Ręce Heleny Smith są spracowane, zniszczone, wyjedzone farbą. Nie łatwa to bowiem rzecz zamalować palcami wielkie płaszczyzny drzewa, zwłaszcza przy systemie kolejności wyżej opisanym, gdzie jedno miejsce pokrywa się nieraz farbą kilkakrotnie. W czem leży przyczyna tej dziwnej techniki? Czy była ona przewidzianą i komuś potrzebną, — czy też wynikła poprostu z naiwności Heleny, która stosując się dosłownie do rozporządzenia „Anioła”, kupiła deskę, farby, ale zapomniała o rzeczy tak niezbędnej i farbom przynależnej jak pędzle? Zaś myśl nieznana, kierująca pracą, zadowolniwszy się jednorazowem rozporządzeniem, — podobnie jak przy podawaniu rozmiarów, — nie starała się wglądnąć ponownie w wykonanie polecenia?

*

Łatwo pojąć, że zjawisko tak niezwykłe stało się szybko rozgłośnem. Przez małe mieszkanko przeciągały codziennie procesje ciekawych, zamęczających malarkę pytaniami. W miarę jednak jak rosła sława obrazów, — prosperująca dotychczas pralnia chemiczna upadała. Trudno było istotnie przyjmować równocześnie zwiedzających, — odpowiadać na krzyżowe a nieskończone, śledcze podpytywania uczonych i zajmować się codzienną pracą. Przybywał zaś znaczny wydatek na farby i deski. Można było zaradzić temu przez ustanowienie najniższej bodaj opłaty za oglądanie obrazów, lecz Helena, pomna zakazu Anioła, słyszeć o tem nie chciała. Powyższy konflikt, grożący medjum nadchodzącą rychło nędzą, rozwiązała szczęśliwie pewna Amerykanka, która zrazu chciała nabyć jeden z obrazów za bajeczną cenę, — potem zmusić Helenę do przyjęcia tejże sumy w darze, — spotkawszy zaś oba razy jednako stanowczą odmowę, wróciła po raz trzeci ofiarowując prawie z płaczem, coroczną rentę, mogącą zapewnić malarce utrzymanie. Tym razem Helena przyjęła, określając jednak sama wysokość owej renty. Była to suma śmiesznie niska nawet na ówczesne tanie warunki szwajcarskie, z trudem mogąca wystarczyć na bardzo skromne bytowanie.

Wśród szeregów zwiedzających mieszkanie Heleny Smith zdarzali się ludzie najróżnorodniejszych pojęć, typów i narodowości. Każdy z nich tłumaczył zjawisko na swój sposób, znajdując w niem potwierdzenie swych teorji, spirytystycznych, teozoficznych, lub medjumicznych. Inni znów, wrażliwi a gorąco wierzący, wpadali w religijną ekstazę, — zaszło parę wypadków cudownych uzdrowień. Materjaliści podejrzliwie węszyli oszustwo. Wybuchały gwałtowne dysputy. Uczeni genewscy rozciągnęli w imieniu wiedzy ścisły nadzór i kontrolę nad fenomenem obrazów. Kontrola była o tyle utrudniona, że Helena Smith nie malowała nigdy, gdy ktokolwiek znajdował się w mieszkaniu, choćby bez jej wiedzy. Rozpoczęty obraz czekał spokojnie samotności. Opieczętowanie jednak drzwi, — pilne strzeżenie ich od zewnątrz przez upartych detektywów nauki, — nie stanowiło przeszkody w malowaniu. Można więc było stwierdzić niezbicie, że nikt Helenie w pracy nie pomaga, — czy jednak nie malowała ich ona sama na jawie? Jakkolwiek trudno byłoby pojąć cel długoletniej mistyfikacji, — należało się z tą możliwością liczyć. Zdaje się wszakże, iż najwytrwalsi podejrzliwcy porzucili tę hipotezę, zobaczywszy ramki, które Helena, korzystając z wolnego czasu, zapewnionego wspaniałomyślnością amerykańską, wyrzeźbiła i wymalowała własnoręcznie, do obrazów przedstawiających głowy Chrystusa i Najświętszej Panny Marji. Te rozbrajające w swej pretensjonalnej brzydocie robótki okazywały zbyt dowodnie jaką byłaby twórczość Heleny Smith pozostawionej samej sobie.

W stosunku do tych przejawów, Kościół katolicki zajmował stanowisko wyczekujące, nie wypowiadając swego zdania, lecz cierpliwie wyglądając końca. Niejednokrotnie księża katoliccy przychodzili oglądać z najżywszem zainteresowaniem obrazy, lecz Kościół oficjalnie ignorował zjawisko. Wielu katolików, bardziej zapalonych niż roztropnych, potępiało to stanowisko biskupa, dowodząc że powinien jak najszybciej uznać i rozgłosić cud. Ze wstydem przyznaję, że należałam do nich, byłam jeszcze bowiem bardzo, bardzo młodą. — Kościół miał po stokroć słuszność w swem czekaniu. Już wtedy przecież, dokoła tych świętych postaci pełno było niejasnych zagadek.

Oto, zagubiony pomiędzy fotografjami rodzinnemi i robótkami, wisiał na jednej z bocznych ścian niewielki obraz, zasłonięty ciemno zieloną firanką. Nie wiem czy go oglądał ktokolwiek ze zwiedzających. Nasze młode i ciekawe oczy wyśledziły go jednak zaraz za drugą bytnością, a zapytana o to coby oznaczał, Helena, odpowiedziała bez śladu zmieszania, że to portret dawnego jej znajomego i przyjaciela... tak się jakoś z włoska nazywał... Cagliostro...

Cegła, spadająca znienacka z sufitu na głowę, mniej byłaby bezsprzecznie zadziwiającą niż to nazwisko rzucone w tem otoczeniu.

...Malowałam go bardzo, bardzo dawno... opowiada medjum spokojnie, — jeszcze przed doświadczeniami z panem profesorem Flournoy... To był bardzo poczciwy pan w szarem ubraniu, który mi się często pokazywał... Malowałam go śpiąc, tak jak obrazy Anioła... Potem jeszcze kazał mi dorysować naokoło głowy takie dziwne znaki, — a potem przestał pokazywać się zupełnie... Już go z piętnaście lat nie widziałam... Zasłoniłam portret firanką, bo moja mama mówiła, że ma przykre oczy... Czy wiecie coś o nim? — dodaje, widząc nasze pomieszanie.

...Czy wiemy? Trudne pytanie. Cóż tej naiwnej duszy odpowiedzieć?

Zofja Kossak-Szczucka

FILM W SŁUŻBIE NAUKI I SZKOŁY

W PIERWSZYCH dniach maja tego roku zjechało się w Hadze około 200 osób ze wszystkich krajów Europy i ze Stanów Zjednoczonych i radzili nad tem jak zorganizować wytwarzanie i wymianę filmów służących do nauki i nauczania w całym świecie.

Radzili już trzeci raz zrzędu, wyznaczali składki, jakie każde z państw wniesie do funduszu międzynarodowej Izby poświęconej filmowi w służbie nauki i nauczania. Istnieje takie Biuro międzynarodowe w Bazylei. Oprócz niego, słychać o zakładaniu innych dwóch Izb, również międzynarodowych a poświęconych temu samemu celowi w dwóch innych stolicach europejskich.

Film jest u nas przedewszystkiem środkiem popularnej rozrywki. Obliczony głównie na zysk i schlebianie gustom nieoświeconej publiczności. Do wyjątków przecież należą u nas filmy stojące na poziomie lepszej powieści lub komedji, bez błędów ortograficznych w napisach. Na Zachodzie nie jest wcale lepiej. Tam jednak film jest, oprócz tego, rozpowszechnionym i niezbędnym już dziś środkiem do badań naukowych i do uczenia w szkołach. W samej Francji mają w szkołach około 10.000 aparatów projekcyjnych kinematograficznych w ruchu. W Niemczech również. Film w tamtych krajach oświeca młodzież i dorosłych, bo posyłają go do najodleglejszych wsi i uczą tym sposobem gospodarki domowej i rolnej, higjeny, elementów geografji i fizyki — wogóle wszystkiego, co tylko się da w ruchu pokazać i objaśnić na ekranie.

Aparaty kinowe nie są tanie i dlatego rozpowszechniają się trudno. Cła również utrudniają im dostęp do krajów, które ich same nie produkują. Jednakże film jest tak nieocenionym środkiem do nauczania i tak się nie da niczem innem zastąpić, że mimo przeszkód materjalnych rozpowszechnia się coraz bardziej, a jest nadzieja, że zacznie się go stosować niedługo już i w Polsce w szerszej mierze, niż dotychczas.

W badaniach naukowych film służy do śledzenia wszelkiego rodzaju ruchów, od ruchu planet począwszy aż do ruchów najdrobniejszych cząstek materji, jakie nam mikroskop potrafi ukazać. Ruchy zbyt szybkie, na to żeby je można śledzić gołem okiem, i zbyt zawiłe można na ekranie doskonale rozkładać na poszczególne chwile i chwilki tysiąc razy krótsze od sekundy, zwalniać i zatrzymywać je dowoli. Można się na ekranie swobodnie i dokładnie przyjrzeć, jak kula karabinowa przebija deskę, i ten proces, szybszy niż mgnienie oka, rozciągnąć na długie minuty. Proces tak niezmiernie wolny znowu, jak wzrost rośliny, można pozornie przyśpieszać i, oto, roślina będzie nam na ekranie rosła i rozkwitała w ciągu kilku minut. Jak zwierzę, które wysuwa macki i rozchyla ramiona.

Z polskich badaczy narazie zastosował film do prac astronomicznych prof. Banachiewicz z Krakowa a do rozwiązania pewnych zagadnień technologicznych prof. Mierzejewski z Warszawy. Za granicą stosują go też przedewszystkiem przyrodnicy.

W Hadze demonstrowano podczas Zjazdu szereg filmów pouczających produkcji holenderskiej, angielskiej, francuskiej, niemieckiej, węgierskiej i rosyjskiej. Nie starczyło już czasu na pokazanie wytworów włoskich i polskich, a, oprócz tego, liczne nadesłane filmy ugrzęzły na komorze celnej i nie sposób było uwolnić ich stamtąd.

Zaczęło się od filmu francuskiego, przeznaczonego dla zapadłych wsi. Naocznie były ukazane zalety oświetlenia elektrycznego, zamiast kopcących ciemnych i niebezpiecznych lamp naftowych. Przydałoby się takie pouczenie również dla niejednej wsi w Polsce.

Angielski film. Rozkwitanie kwiatów jabłoni, szałwji i innych, a przytem owady, jak pracują nad zapylaniem. Obrazy wyraźne, duże, jasne, znakomicie podpatrzone, informowały doskonale. Żadna tablica naukowa, żaden diapozytyw nie pokaże przecież pszczoły w ruchu, jak przylatuje do kwiatu szałwji, siada na płatku, pakuje głowę do wnętrza i w tej chwili, chcąc nie chcąc, strząsa sobie pyłek z pręcików na odwłok. Zaniesie go po chwili na znamię drugiego kwiatu, kiedy w nim będzie znowu szukała miodu, głęboko ukrytego. Zdumiewający, niewytłumaczony fakt przyrodniczy występuje w całej swojej prawdzie i w całym uroku. Ogląda człowiek to, o czem tylko czytał i co nawet w naturze oglądał kiedyś zdaleka — ale widzi to w rozmiarach takich, jakby sam był nie większy od konika polnego i nie obejmował uważnym wzrokiem więcej niż ten pęk kwiatów, który w tej chwili żyje na ekranie.

Oto znowu powiększona gąsienica motyla czołga się po gałązce; widać jej dziwaczne ozdoby, straszną głowę, szczęki, oczy, widać falę skurczu, która przebiega po jej niesamowitych kosmatych obręczach. Żre liście i jest straszna, jak smok z bajki. Szczęście, że jest naprawdę znikomo mała. Zatrzymała się na chwilę i zaczyna wyłazić z własnej skóry. Najwyraźniej, jak z ciasnej pończochy. Gąsienice, niektóre dojrzałe owady, pająki i raki tylko w ten sposób rosną, że zrzucają z siebie skórę, w której im już za ciasno. Ale podpatrzeć ten moment w naturze nie każdemu dane, choćby długo biegał za motylami i znał krzaki na których się wywodzą. Na filmie można to obserwować spokojnie, jak przez najlepszą lupę, jak długo się chce i ile razy się chce. Napisy angielskie szlachetnie, stylowo a czytelnie wykonane (w Anglji i w Niemczech istnieje kultura pisma — u nas nieznana), a ułożone z odrobiną poezji i szczyptą humoru. Po chwili gąsienica zaczyna się oprzędzać, zamienia się w poczwarkę, widzimy jak się przekształca, przeobraża w oczach, i wkońcu znowu tej poczwarce skóra pęka na grzbiecie i wtedy zaczyna się z niej z trudem wygrzebywać skrzydlaty motyl, stworzony i uzbrojony do zupełnie innego sposobu i warunków życia. To mozolne zmartwychwstanie, rozprostowywanie sfałdowanych skrzydeł i pierwsze próby lotu oglądamy w tempie bez porównania szybszem, niż się to dzieje w przyrodzie. W każdym momencie możemy biegnący proces zatrzymać i opisać sobie najdokładniej każdy jego moment.

Potem odmiana. Widzimy na ekranie ruchomy obraz roentgenowski ludzkiego przedramienia podczas obrotu ręki. Wielki trud nauczyciela zastąpiony żywym obrazem. Znakomicie widać, jak się przesuwają względem siebie kostki napiąstka, jak się krzyżują z sobą długie kości przedramienia.

Potem film niemiecki. Chłopak wychodzi z nauczycielem przyrodnikiem na wycieczkę przyrodniczą za miasto nad staw. Dobywają z wody wodorosty, a potem oglądają pod mikroskopem, co znaleźli. Widać znakomicie powiększone ruchliwe zwierzęta i rośliny mikroskopowo drobne, śledzimy ruch pierwoszczu w komórkach i przy tej sposobności ruchy ciałek krwi w naczyniach włoskowatych.

Najlepiej wypadła roślinność i świat zwierzęcy mikroskopowy w filmie holenderskim, poświęconym temu tematowi z powodu rocznicy Leuwenhocka, wynalazcy mikroskopu. Uroczo poruszały się na ekranie ameby, wymoczki, mikroskopijne raki, larwy komarów. Wyczerpująco przedstawiony, nadzwyczaj pouczający i jasny rozwój malarji. Film znakomicie opracowany pod względem naukowym i technicznym.

Powszechny zachwyt wywołał film z życia ptaków. Pan De Burdet, bogaty właściciel rozległych terenów łowieckich w Holandji, poświęcił na stworzenie tego dzieła trzynaście lat inteligentnej wytrwałej pracy. Chcąc uzyskać

zdjęcia dzikich ptaków zbliska, przyzwyczajał je naprzód i podchodził cierpliwie, tygodniami nieraz, ukrywszy aparat w ruchomej szopie zrobionej z takiego materjału, jaki otaczał gniazdo ptaka. Więc z gałęzi, jeżeli szło o słowiki, a z sitowia, jeżeli o kaczki. Tym sposobem odtworzył na filmie dzieje młodych kukułcząt, o których podanie nigdy należycie nie stwierdzone mówiło, że jakoby wyrzucają z gniazd opiekuńczych pisklęta swych przybranych matek. Na filmie De Burdeta znakomicie widać młode kukułczę, jak ślepe jeszcze i nieopierzone pracowitemi ruchami głowy i tułowia wyrzuca z gniazda jaja swej opiekunki, a podobnie obchodzi się z jej pisklętami, które się jednak zdołały wyląc. Z pod piór swej przybranej matki wyrzuca jej dzieci cierpliwie i uparcie ku jej bezradnemu zdziwieniu i jakby zgrozie, jeżeli wolno tak tłumaczyć charakterystyczne ruchy samiczki. Ten film jest pierwszorzędnym dokumentem naukowym i zostawia u widzów niezatarte wspomnienie.

Niezmiernie ciekawym i pożytecznym wynalazkiem są filmy głośne. Za pośrednictwem prądu elektrycznego udało się na pasku filmowym obok szeregu obrazków utrwalić czarnemi prążkami różnej grubości i częstości głos towarzyszący zdejmowanym ruchom. Przy wyświetlaniu zaś również prąd elektryczny, wzbudzony światłem przepuszczonem przez te prążki filmu, oddaje zpowrotem głos, który poprzednio był prążki na filmie wyrysował. I ten głos jest bezwzględnie równoczesny z obrazem a zupełnie wyraźny i naturalny. A więc pociąg zajeżdża i rusza na ekranie z charakterystycznym łomotem i sapaniem parowozu, pies szczeka, auta beczą, ludzie mówią, muzyk solista gra, orkiestra również. Profesor medycyny wykonywa operację ginekologiczną a równocześnie głos nieobecnego aktora objaśnia najdokładniej, co się dzieje na ekranie. Takie filmy potrafią w zupełności zastąpić profesorów i prelegentów, którym się nie zadaje pytań. Wprowadzą na ekran słowo żywe, ten najłatwiejszy materjał poezji. Wynalazek, epokowy w swojej dziedzinie, został dokonany i wypadł znakomicie. Narazie zastosuje go film teatralny, ale skorzysta z niego i film naukowy.

Film stosują w nauczaniu rozmaicie. Albo wprowadzają dzieci do osobnej sali i tam się odbywają pokazy z objaśnieniami, albo też wnoszą aparat do klasy i przy sposobności ilustrują wykład krótkiemi pokazami. Tylko ten drugi sposób zalecają dziś powszechnie specjaliści. Film w szkole nie powinien być nadzwyczajnem widowiskiem o charakterze z konieczności teatralnym, tylko środkiem naukowym, który się przy sposobności stosuje we właściwej mierze, jak tablicę naukową, jak przezrocze w latarni magicznej.

Należycie stosowany w nauczaniu kinematograf potrafi dzieciom dać niezapomniane widowiska z odległych i ukrytych dziedzin życia, potrafi im przed oczy postawić niezliczone zjawiska, których odtworzyć nie potrafi żaden inny środek naukowy. Zjawiska współczesne i minione, bo przecież równie dobrze z pomocą aktorów i rekwizytów można na ekranie wskrzeszać minione momenty dziejowe, odtwarzać życie prywatne i publiczne odległych epok, licząc się skrupulatnie z prawdą historyczną.

Próbują niekiedy stosować film także w nauczaniu geometrji. Rysunki ruchome wyświetlają. Dotychczasowe próby z tego zakresu okazały się zbędne. To samo można uzyskać wobec inteligentnych uczniów z pomocą kredy i schematycznego rysunku na tablicy. Szkoda psuć celuloid, jeżeli wystarczy papier i ołówek.

Niezależnie od kilku prób chybionych, wprowadzenie u nas filmu do wszelkiego typu szkół — od powszechnej do uniwersytetu włącznie — wydaje się dziś koniecznością. I tak już będziemy spóźnieni, bo za granicą robią to już więcej niż lat dwadzieścia. — Lepiej jednak późno niż nigdy.

Władysław Witwicki

NASZE DZIECI NAD MORZEM

ODDAWNA uznano pobyt nad morzem jako jeden z czynników najpomyślniej oddziałujących na organizm dziecięcy. Nasze wybrzeże niestety pod wielu względami ustępuje szeregowi innych; stosunkowo znikoma zawartość soli w wodzie morskiej tej części Bałtyku, bardzo nikła roślinność morska, a co zatem idzie mała zawartość jodu w powietrzu, niewielkie przypływy i odpływy, wreszcie klimat chłodny i mało słoneczny sprawiają, iż pobyt dzieci nad polskiem morzem nie daje tych rezultatów dla zdrowia, co pobyt nad Atlantykiem, lub choćby na niedalekich od nas i niedrogich plażach rumuńskich, o których chcę napisać w innym artykule. Jednakże dla dzieci starszych i niezanadto delikatnych wyjazd nad nasze morze może być bardzo dodatni, o ile kurację racjonalnie zorganizujemy.

Pod tym względem znaczne usługi oddać może rodzicom książka d-ra Barraud: „Nos enfants à la mer“, która ukazała się ostatnio w języku francuskim.

Autor zaczyna od wyjaśnienia, na czem polega zbawienne działanie pobytu nad morzem. Powietrze pobrzeża zawiera znacznie więcej tlenu, zaś mniej dwutlenku węgla, niż powietrze nadlądowe. Ozon, którego właściwości silnie bakterjobójcze są znane, znajduje się w niem w ilości trzykrotnie wyższej, niż w powietrzu miast. Prócz tego jod w postaci łatwo przyswajalnej oraz sól odgrywają wielką rolę w zbawiennem działaniu klimatu morskiego. Dzięki odbijaniu się promieni od powierzchni piasku i morza działalność słońca jest bardzo wzmożona.

To też niema potężniejszego środka pobudzającego czynności trawienia i przyswajania, niż pobyt nad morzem. Gdy w czasie trawienia żołądek otrzymuje krew bogato utlenioną, soki żołądkowe wydzielają się w większej ilości: budzi się wskutek tego apetyt i waga dziecka wzrasta. Dziecko nad morzem oddycha głębiej; zwiększa się obwód jego klatki piersiowej i ilość czerwonych ciałek krwi wzrasta. System nerwowy, początkowo podrażniony, następnie wskutek lepszego odżywienia ulega wzmocnieniu. Kości twardnieją i grubieją, mięśnie stają się jędrniejsze, nerki i skóra działają sprawniej.

To też nadzwyczaj korzystne wyniki pobytu nad morzem obserwujemy u dzieci o upośledzonych czynnościach odżywiania lub oddychania. (Tych ostatnich jest znacznie więcej, niż ogół przypuszcza; lecz powinien je zbadać specjalista i ewentualnie przed wyjazdem usunąć operacyjnie przerost muszli nosowych, migdałów, lub wyciąć adenoidy, inaczej dziecko nie wyzyska należycie pobytu nad morzem.) Również dzieci anemiczne lub będące w okresie rekonwalescencji po chorobach ostrych, rachitycy, oraz legjon dzieci limfatycznych i skrofulicznych cudownie się nad morzem poprawiają. Natomiast nie należy wywozić nad morze dzieci dotkniętych otwartą gruźlicą, chorobami serca, nerek, oraz takich, których rodzice cierpią na epilepsję lub histerję.

Przechodząc do zagadnienia, dokąd dzieci wywozić nad morze, autor omawia plaże francuskie; cytuję tu jedynie ogólne zasady, jakiemi kierować się należy. Należy unikać plaży takich, gdzie klimat jest zbytnio rozdelikacający, jak również plaży północnych, gdzie wichry są zbyt ostre, a ilość dni słonecznych zbyt mała. Pożądane są częste wiatry, wiejące z morza na ląd, oraz duże przypływy, odsłaniające znaczne przestrzenie tak zw. „piasku życia“,

tj. takiego, który dwukrotnie w ciągu doby przesyca woda morska. Za najlepsze uważa autor francuskie plaże położone nad oceanem od ujścia Loary ku południowi.

Dalsze rozdziały książki pouczają o trybie życia nad morzem i samej kuracji. Cytuję z nich szereg wskazań:

Mieszkanie powinno być szczelne i posiadać w ogrodzie lub na werandzie miejsce osłonięte, służące dla odpoczynku. Należy pamiętać, by dziecko poniżej 13 lat miało co najmniej 10 godzin snu, a powyżej 13 co najmniej 9. W czasie największych upałów dostarczmy mu w ogrodzie w cieniu godzinę lub dwie odpoczynku po obiedzie, ewentualnie snu. Ubranie idealne — to jak najkrótsze majteczki kąpielowe, wycięty trykocik bawełniany bez rękawów, ewentualnie wełniany sweater na wierzch oraz palto. Nie należy nigdy dziecka odrazu zbyt lekko ubierać, zaś głowę w czasie gorąca trzeba zawsze osłaniać kapeluszem. Odżywiać dziecko trzeba obficie, lecz unikać przejadania się i dawać potrawy lekko strawne, a przy pomocy jarzyn i owoców zwalczać występującą nieraz nad morzem obstrukcję. Do powietrza samej plaży przyzwyczajać stopniowo, zaczynając od godzin i dni pogodnych, aż dojdziemy do tego, że dziecko przebywać będzie nad morzem cały dzień, przyczem najcenniejsze są godziny przedpołudniowe, gdy wiatr wieje od morza.

Co do kuracji słonecznej, której działanie jest ogromne, należy ją systematycznie stopniować przez parę tygodni, zwiększając czas naświetlania i przestrzeń obnażonego ciała, nim dojdziemy do tego, iż dziecko poza odpoczynkiem południowym będzie spędzać cały dzień na plaży w majteczkach. Najważniejszym wskaźnikiem jest zabarwienie skóry, gdyż dążyć winniśmy do równomiernego opalenia, unikając oparzeń. Małe dzieci nie powinny używać kąpieli słonecznych więcej niż przez 2 godziny dziennie w dwóch seansach, a są one przeciwwskazane u dzieci gorączkujących i ząbkujących. W czasie kąpieli dziecko nie powinno odczuwać chłodu. Nie potrzebuje leżeć, lepiej, by biegało, bawiło się i brodziło zlekka. Ponieważ szkło pochłania 90 % promieni ultrafioletowych, zatem kąpiel słoneczna za szybą traci prawie całą swoją wartość.

Ogólne zasady odnośnie zimnych kąpieli morskich są następujące: Nie należy zmuszać do nich dziecka, które się wzdraga, lecz przyzwyczajać je powoli zapomocą brodzenia i chłodnych nacierań. Zacząć kąpiele najwcześniej w tydzień po przyjeździe. Nie przekraczać 1 kąpieli dziennie, a dzieci drobne lub nerwowe kąpać 2—3 razy tygodniowo, poniżej 2 lat zimnych kąpieli nie stosować. Nie przekroczyć 20 do 30 kąpieli ogółem. Kąpać najwcześniej w 2 godziny po śniadaniu i w 3 godziny po obiedzie (woda po południu jest cieplejsza). Dziecko przed kąpielą powinno być rozgrzane przez ruch lub kąpiel słoneczną, lecz nie spocone. Do kąpieli wchodzić powinno szybko i w niej się ruszać. Im kąpiel krótsza, tem zdrowsza, a przekraczać nie powinna pięciu minut. Po kąpieli należy dzieci zlekka obetrzeć i niech wyschną gimnastykując się w miejscu osłoniętem od wiatru, poczem niechaj dostaną podwieczorek, a w razie uczucia chłodu po kąpieli — coś gorącego do picia.

Następnie dr Barraud omawia stosowanie ciepłych solanek morskich — niestety brak miejsca nie pozwala mi streścić tego rozdziału — oraz bardzo ważną sprawę gimnastyki oddechowej na plaży, stosowanej powszechnie na plażach francuskich pod nadzorem lekarzy. Pomijam i ten rozdział, gdyż bez fachowych wskazówek rodzice nie mogliby tej gimnastyki w praktyce stosować.

Na zakończenie cennej swej pracy zaleca dr Barraud ogromną systematyczność w stosowaniu wszelkich zabiegów, unikanie przesady i pośpiechu. Pamiętajmy, że dopiero paromiesięczna kuracja daje trwałe rezultaty. Przyzwyczajajmy dzieci stopniowo do klimatu morskiego, unikajmy przemęczania, zbyt forsownego stosowania kąpieli morskich i słonecznych, lecz gdy dziecko się zaaklimatyzuje, nie opuśćmy ani jednej godziny, którą mogłoby spędzić jak najbliżej fali, na omywanym przez nią piasku.

M. Nagoda (Movila, Rumunja)

AFID HANUM

ORZELSKI prosił mnie, żebym z nim pojechała, bo nie chciał się pokazywać sam Afid Hanum. Przy moście, za Top-Hane, wybraliśmy sobie wąski kaik. Było ciemno i nie widać było księżyca. Wogóle, ile razy wybrałam się na Bosfor kaikiem, nigdy nie było księżyca. Pamiętam Bosfor zawsze jako miękką, czarną ciszę, jak przestrzeń czarnej sadzy, po której się sunie, a której granicy wcale się nie widzi.

Kaikdżi poruszał wiosłem z nonszalancją. Mieliśmy jechać dość daleko, więc Orzelski przynaglał wioślarza paroma tureckiemi słowy, ale ten niezmiennie odpowiadał: „jawasz, jawasz", słowo, które oznacza brak pośpiechu, a które ciągle się słyszy w Turcji. Więc zrezygnowaliśmy z wszelkiej szybkości, i posuwaliśmy się cicho wzdłuż jarzących się tysiącznemi światłami brzegów.

Orzelski lubił się zwierzać i powiedział mi poprostu, że ją kocha.

— Jest tajemnicza, — powiedział — jest niedostępna i zamknięta. Nie wiem zupełnie, co sobie myśli taka turecka panna. Chciałbym rozbić jej tajemniczość, jak jakąś szklaną kulę, w której zamknięto kolorowy kwiatek. Nigdy nie wiem, o czem właściwie myśli, i nie mogę zgadnąć, czy jej się właściwie podobam. Chciałbym się z nią ożenić i przywieźć ją ze sobą do Warszawy. Czy myśli pani, że wystarczyłaby jej pensja urzędnika z ministerstwa?

Nie wiedziałam tego, myślałam jednak, że nie, i nie ukrywałam tego przed nim. Sposępniał. Przejeżdżający statek pogłaskał nas w roztargnieniu długą, białą ręką swojego chłodnego światła. Widziałam potem, jak gładził nią jedno miejsce na wodzie, jakgdyby wyprostowywał małe fale, które się tam niewysoko podnosiły.

— Kocham ją — powtórzył Orzelski — i chciałbym z nią żyć, ponieważ jej wcale nie znam. Mówiłem z nią tylko raz i raz przez telefon. Powiedziała wtedy, że brat jest obok w pokoju, i zamknęła aparat.

Taras pałacu, pod który podjeżdżaliśmy cichutko, oświetlony był, jak scena teatru, na której się nic nie zdarzy. Zawołaliśmy do nich z dołu, z tej czarnej wody, bo nie usłyszeli plusku wiosła. Zaraz też przez białą balustradę przewiesiła się wiotka postać pani domu, owinięta w szal z długą frendzlą.

Otworzono nam furtkę w murze. Weranda, jak już powiedziałam, była jaskrawo i niepokojąco oświetlona. Piękne panie i kilku panów w fezach piło herbatę. Afid Hanum grzecznie wstała, żeby się ze mną przywitać. Potem usiadła i rozmawiała wesoło. W palcach trzymała tani bukiecik tureckiego jaśminu, który, jak powiedziała, ktoś jej wrzucił do powozu. Potem dała mi go, bo wiedziała, że lubię ten jaśmin. Pachniał, jak daleki, nieznany kraj; pachniał, jak samo upojenie, jak najżywsza, zraniona tęsknota.

Opasły lewantyniec w fezie (było to towarzystwo międzynarodowe) mówił po polsku i powtarzał słowa, których go nauczyła pewna dziewczyna.

— Ja panią lubię, zazdrość cierpię...

I tak już pewno będę ten wieczór pamiętać:

— Ja panią lubię, zazdrość cierpię...

Afid Hanum śmiała się i nic nie rozumiała. Nie miała już w palcach jaśminu, więc poprawiała niebieski czarczaf

na jasnych włosach. Orzelski usiadł przy niej i miał minę nieinteligentną. Łypał zresztą okiem na owego nieodstępnego brata, tak przez nas zwanego Mehmedcia, który śmiał się, jak siostra, mrużąc oczy duże i wypukłe. Brat Enwer Beja, Nuri Pasza, mówił o swojej fabryce ceramiki. Wogóle było tu dużo braci osób nieżywych albo żywych.



Był taki moment, w którym usłyszałam przyciszone słowa Afid Hanum, skierowane do Orzelskiego. Powiedziała mu:

— Tylko niech pan nie zapomni feza. Muzułmankom nie wolno rozmawiać z europejczykiem

Było to trzy lata temu, więc przed reformą Kemala Paszy. Ghazi nie kazał jeszcze wtedy nosić meloników, choć zapewne już o tem myślał. Ledwie usłyszałam te słowa, wszyscy wstali, żeby się pożegnać. Afid Hanum zgięła swoją dziewiczą postać i pocałowała w rękę jeszcze jednego generała, potem odeszła z Mehmedciem.

Słyszałam, jak ich powóz odjeżdżał, kiedy właśnie zmartwychstawał z nocy nasz kaikdżi, by nas znów powieźć po morzu aksamitnej sadzy. W drodze zapytałam Orzelskiego, czy znowu jutro pociągnie mnie w ślady jakiejś swojej romantycznej wędrówki, ale pytanie moje źle zostało przyjęte.

— Żadnej romantycznej wędrówki nie będzie — powiedział.

Oczywiście zełgał; zaczynał być dyskretny, bo miał do tego powód. Tymczasem czysty przypadek chciał, że wyśledziłam miejsce ich spotkania.

Na drugi dzień — już się zmierzchało i osób było coraz mniej w wąskich uliczkach — wybierałam bagdadzki szal na Bazarze, targując się ząb za ząb z sędziwym brodaczem, którzy, skrzyżowawszy nogi, siedział na stole swojego kramu i traktował mnie zgoła pogardliwie. Wtedy — widocznie mnie wyminęli — zobaczyłam przed sobą Afid Hanum, w tym samym swoim niebieskim czarczafie, w towarzystwie służącej murzynki i Orzelskiego. Poznałam go zaraz po przygarbionych plecach, pomimo fezu z dużym, czarnym chwastem i rożańca z zielonych ziaren, który miał okręcony na ręce.

Nie miałam najmniejszego zamiaru iść za nimi, ale za chwilę znów ich spotkałam. Szli przede mną, w bliskiej odległości, rozmawiając żywo i trochę za głośno. Usiłowałam zgubić ich, zwalniając kroku, ale zaraz wolniej szli i oni, jakby nas trzymała i wiązała tajemna jakaś nić. W pewnej chwili skręcałam już w bok, kiedy zobaczyłam, że coś się dzieje tak jak nie powinno.

Czy ktoś usłyszał, że Afid Hanum nie rozmawia po turecku? Czy też podejrzany wydał się ten młodzieniec, z dziwnie nałożonym fezem, z zielonym na ręku różańcem? Nie umiem już teraz powiedzieć, kto tam w nich rzucił pierwszą skórką od banana, ale kiedy się zatrzymałam, a serce moje biło mocno i nierówno, zobaczyłam już tylko zbity kłąb ludzi i usłyszałam śmiech zgorszonych chłopaków z masarni, którzy pochylając się po gnijące łupiny pomarańcz i zielone łodygi porów, rzucali niemi z rozmachem, wymachując pięściami z nad swoich poplamionych krwią bydląt fartuchów.

Biegłam szybko przed siebie, szukając policjanta. Potem usłyszałam krzyk Afid Hanum. Naokoło mnie byli sami mężczyźni. Wychodzili ze sklepów, w swoich białych fartuchach, wygrzebywali się z pod wielkich koszów z owocami i jarzyną, grodzili mi wózkami drogę, machając rękami, żeby mnie zatrzymać. Świat wydał mi się nagle puszczą, pełną nieznanych zwierząt. W uszach brzmiał mi ciągle przenikliwy krzyk Afid Hanum.

Koło mostu stał policjant. Dopadłam go jak zbawienia. Przypuszczam, że zrozumiał, że stało się coś niezwykłego, bo zaraz ze mną zawrócił, chociaż nic nie rozumiał. Utorowaliśmy sobie drogę przez tłum, który teraz złowrogo milczał. Afid Hanum zemdlała, Orzelski bohatersko ją podtrzymywał. Jej czarczaf był porwany, a na policzku rozmazał się żółtą miazgą jakiś nadgniły owoc.

Wszystkie te szczegóły utkwiły mi w pamięci z fotograficzną ścisłością.

Ktoś miał mowę o cudzoziemcach — tak przynajmniej myślałam. Służąca murzynka uciekła. Przejeżdżał jakiś samochód, w któryśmy wsiedli. Zabrałam Afid Hanum do siebie. Potem znalazła się jej służąca i odwiozła ją do domu. Orzelski też sobie poszedł. Policjant dostał bakszisz, więc o całej sprawie gazety pisały bez nazwisk. Było to nazwane „Fanatyczny odruch tłumu".

A potem spotkałam Afid Hanum raz jeszcze. Byłam samotna w domu, kiedy przyszła do mnie jedna starsza pani. Siedziała dość długo, a potem powiedziała:

— Muszę jechać do szpitala — może pani pojedzie ze mną. Leży tam przecież ktoś, kogo pani zna, mała Afid Hanum. Jest dość ciężko chora.

Wsiadłyśmy do dorożki. Był późny wieczór, kiedy przejeżdżałyśmy przez Pankaldi. Jechałyśmy teraz pod górę, bardzo ciemnemi i bardzo krętemi uliczkami. Kiedy wychyliłam się z pod wiecznie podniesionej budy, zobaczyłam światło niezliczonych gwiazd, które migotały ku mnie. W pewnej chwili zobaczyłam, że z pośród ciemności wyrosła nagle naprzeciwko nam jakaś zapora. Arabadżi zatrzymał konia, zlazł z kozła, ujął zwierzę za uzdę i ostrożnie przeprowadzał. Moja towarzyszka, chociaż była Turczynką, westchnęła w tym sensie: Ach, co to jest ten Konstantynopol! Wszędzie cmentarze! To musi panią bardzo zadziwiać, prawda? Niech pani sobie wyobrazi, że tutaj, lat już temu kilkadziesiąt, pochowano jednego staruszka na samym środku ulicy, i dotąd magistrat nie może się na to zdobyć, żeby grób rozebrać i dalej przenieść. W nocy zapalają poprostu na grobie latarkę, żeby nikt nie najechał, i uważają, że wszystko w porządku.

Za parę minut byłyśmy w szpitalu, gdzie było dużo światła, dużo kwiatów i gdzie pokój Afid Hanum wyglądał jak oranżerja. Ona sama wydała mi się tylko szczuplejsza, niż przedtem, ale bardzo wesoła. Miała na sobie przezro-

czystą matinkę z niebieskiego krepdeszynu i wyraźnie kokietowała paru lekarzy, którzy często zaglądali do jej pokoju. Nie zdaje mi się, żeby jej choroba miała coś wspólnego z wypadkiem na Bazarze.

— Ma wyjść za tego generała, którego pani pewno już koło niej widziała — powiedziała moja towarzyszka, kiedyśmy wychodziły.

— Ależ to stary człowiek, — powiedziałam — pamiętam. Orzelskiego nie było już wtedy w Konstantynopolu.

Stało się jednak tak, że Afid Hanum nie została niczyją żoną. Umarła w tym szpitalu, w tydzień po tem, jak u niej byłam. Dziś, kiedy myślę o jej śmierci, wydaje mi się to jakąś specjalną niesprawiedliwością losu. Afid Hanum była przecież taka młoda i lekkomyślna! Nic nie wiedziałam o niej, oprócz rzeczy błahych, i wydawało mi się, że te złe rzeczy od ludzi i od losu, które ją spotykały, nic nie miały wspólnego z jej charakterem, który był gatunkowo lekki jak puch i powinien był wynosić ją ponad wydarzenia.

Tymczasem poznała rzeczy pełne grozy, okropną samotność we wrogim tłumie i niezłomne prawo zniszczenia, które czeka każdą żyjącą istotę. Ponieważ jednak napół zaledwie żyła, za co ją to spotkało?

Wanda Melcer-Rutkowska

ODJAZD

Przelatujący sygnał musnął powietrze —
Drgnęło czarne cielsko pociągu,
Zatrzepotały drzewa, jak konające ptaki skrzydłami
Ucieka oślepła stacja.

Pędzę słupy telegraficzne,
Falują piersi zdyszanej ziemi —
Domy znudzone, zblazowane domy
Runęły w obłędną dal.

— — — — — — — — — — — —

Ziemia — rozpętane, szamoczące się jezioro.

Zofja Dąbrowska

KRONIKA

KONGRES EUCHARYSTYCZNY WE LWOWIE. Wielka manifestacja religijna, jaką był Kongres Eucharystyczny we Lwowie w dniach od 15 do 18 czerwca, wypadła imponująco zarówno ze względu na liczbę uczestników, jak i na sprawność organizacji, oraz wspaniałość zewnętrznych efektów. Przyczynił się do tego przyjazd prymasa Polski, ks. kardynała Hlonda i dwunastu biskupów, oraz przybycie licznych pielgrzymek z całej Małopolski, a nawet dalszych okolic. Większość stanowili włościanie, zwłaszcza kobiety. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, senat Uniwersytetu Jana Kazimierza, młodzież szkolna i kilkudziesięciotysięczna rzesza publiczności. Z wygłoszonych przemówień szczególne wrażenie wywarła mowa ks. prymasa na uroczystej akademji w auli Wszechnicy i kazanie ks. biskupa Okuniewskiego z Chełmna, wypowiedziane do tłumów, które wysłuchały Mszy św. polowej, celebrowanej przez ks. prymasa-kardynała na boisku Sokoła-Macierzy. Mnogiej rzeszy wiernych udzielił najwyższy dostojnik Kościoła w Polsce błogosławieństwa papieskiego. Malowniczy moment kongresu przedstawiała rzęsista iluminacja całego miasta i procesja, która przeciągnęła z kościoła św. Elżbiety do katedry pomimo ulewnego deszczu. Nocami odbywały się w kościołach nabożeństwa i udzielono masowo sakramentów św. *h.*



Anna Nałkowska

ZASZCZYTNE WYRÓŻNIENIE POLSKIEJ GEOGRAFKI. Amerykańskie *„The Society of Woman Geographers”* w Waszyngtonie mianowało swoim członkiem korespondentem z Polski panią Annę Nałkowską, znakomitą geografkę polską, matkę znanej powieściopisarki Zofji i rzeźbiarki Hanny.

To zaszczytne wyróżnienie przez instytucję, mającą pośród swych członków światowe reprezentantki nauki wszystkich narodów, jest wybitnem świadectwem uznania, jakie zasługi Nałkowskiej zyskały u obcych.

Pani Anna Nałkowska, wdowa po wybitnym geografie, Wacławie Nałkowskim, jest autorką monografji, jak Śląsk, Wisła w wydawnictwie „Słownik Geograficzny” i wiele innych, oraz podręczników, które były używane za czasów niewoli do *tajnego nauczania.*

Na wymienienie zasługuje zwłaszcza Zarys Geografji Królestwa Polskiego, które pod tym tytułem, liczącym się z rosyjską cenzurą, objęło geografję całego obszaru ziem dawnej Polski i było ważnem wówczas źródłem nauki o kraju ojczystym.

A. Nałkowska jest również autorką podręczników: Początkowe Wiadomości o Ziemi (Cz. I. i II.), Zarys Geografji Królestwa Polskiego. Książka ta obejmuje obszar ziem dawnej Polski od Odry do Dniepru (tytuł Z. G. K. P. dany był tylko dla cenzury). Geografja Szkolna, której wyszło od 60.000 do 100.000 egzemplarzy. Geografja Polski (8 wydań po 15 tysięcy).

NIEROZWIĄZANE ZAGADNIENIA

DOTĄD nierozwiązane zagadnienia znajdujemy w „Księżnej de Clèves", książce napisanej w połowie 17 wieku przez panią De La Fayette, którą literaturze polskiej ofiarował Boy, jako blisko setny tom bibljoteki swych przekładów. Rzecz podobna do opowiedzianej w powieści dziać się musiała w życiu i kto wie czy autorka nie była jednocześnie bohaterką? Ale wrodzona owym czasom dyskrecja nakazywała zatrzeć pozory prawdy i nawet akcję z dworu Ludwika XIV przenieść na dwór Henryka II.

Dla ówczesnych ludzi było to tak dawno, jak dla nas byłoby dawno, gdyby zegar ze względów przyzwoitości nie został cofnięty i rzecz działa się w kole znajomych i przyjaciół pani De La Fayette.

Ta pierwsza francuska powieść psychologiczna zaczyna się od pochwały miłości króla od lat dwudziestu niezmiennej do Diany de Poitiers, kochanki jego poprzednika, mającej już wnuczkę: „Miłość ta nic nie straciła na sile i objawiała się niemniej wspaniale"; kończy się zaś pochwałą życia bohaterki: „dość krótkie, pozostawiło niedoścignione wzory cnoty". W epoce Racinów, Corneillów, Pascalów — tak należało zakończyć powieść. Wiek 17 był jeszcze wiekiem cnoty.

A między temi dwoma słupami granicznemi początku i końca kryją się po dziś dzień nierozwiązane zagadnienia.

Pierwsze: Czy uczucie zrozumie prawdę, która jest przeciw niemu? Czy człowiek może być pobłażliwy dla tego, kogo nad świat i siebie kocha? Czy może być bezinteresownym sędzią sprawy przeciw sercu jego wytoczonej? Czy szczęściu wszystko potrzeba wiedzieć? Czy życie nie mści się za szczerość? Co lepsze — mgła złudzenia, czy jaskrawe światło prawdy?

Z wielką siłą, ale i z wielką niepewnością ibsenowskie problemy przemawiają do nas z tej starej książki. Starej tylko latami. Formę jej, nieco myszką trącącą, cudotwórca Boy uczynił na nowo żywą, a treść odmłodzenia nie potrzebuje.

O rozwiązanie pierwszego zagadnienia coraz mniej dziś dbają. Gdy zachodzi konieczność decyzji, rozstrzyga się nie w imię dobra czy zła, ale praktycznie życiowo: mówić prawdę, gdy dla nas i dla innych będzie to lepiej; kłamać, jeśli kłamstwo więcej popłaca. To też wielki w nas zachwyt budzi ta nadwrażliwość sumienia, jesteśmy zdumieni i zachwyceni szczerością i subtelnością odczuć, finezją rozumowania tamtych ludzi, od których dzieli nas blisko sto lat... postępu.

Panna de Chartres poślubiła pana de Clèves, który bardzo ją kocha, którego ona bardzo szanuje. Myśląc nawet że go kocha. Ale nowe uczucie otwiera oczy na poprzednie. Złudzenie trwa, póki nie poznała pana de Nemours. On też zwrócił ku niej swe serce. Na dworze, gdzie wiele było „niebylejakich" piękności, stała mu się najpiękniejszą.

Co uczynić winna młodziutka kobieta, pozbawiona rad matki, narażona na pokusy widywania kawalera w domu własnym, na królewskich pokojach Luwru, na ucztach i turniejach? Tajemnie, dla niej tylko wiadomo, nosi jej barwy i niemi mówi czego ustom powiedzieć nie wolno...

Jako samoobrona jedna rzecz tylko pozostaje tej pięknej i wzniosłej duszy: wyznać miłość do tego człowieka, ale wyznać ją swemu... mężowi. Tak też czyni. Pan de Clèves wyznanie to przyjmuje z bólem, lecz z godnością i bez obawy, iż było mu za późno uczynione. Dobrego o swej żonie mniemania będąc, ani przez chwilę nie wątpił, że czci swej niewieściej ani czci jego nazwiska nie uchybiła, wierzył, że z kawalerem żadnego „porozumienia" nie miała i że przyzwoitości żadna się krzywda nie stała.

W czasie tej rozmowy oboje zalewają się łzami: ona — że tak szlachetne serce zranić musiała, on — że tak szlachetne serce kochać go nie może! Jak dobrze działa widok takiego pojedynku wzniosłości, jak dobrze obcować — choćby w książce — z tak czystemi duszami!

Odtąd pani chodzi po wspaniałym dworze z niezasłużonym rumieńcem wstydu na twarzy, a małżonka dręczy myśl, kto z urodziwej młodzi żony serca być może wybrankiem: Widam de Chartres, kawaler de Guise, czy ten piękniś i ponad innych odważniejszy, pan de Nemours? Raz rumieniec zdradził prawdę, powiedział do czego już cnocie przyznać się nie należało. Odtąd bardziej jeszcze cierpieli oboje. Ona pociechę czerpała w nieuchwytnych a najwymowniejszych dowodach miłości pana de Nemours, pełnego poczucia honoru, zdala się trzymającego i nie narzucającego znękanej kobiecie. Mąż, ten stokroć był nieszczęśliwszy. Kocha wierną swą towarzyszkę coraz namiętniej i coraz bardziej ją szanuje, ale zgryzota przyprawia go o chorobę, a wrychle potem o śmierć.

Po smutnym pogrzebie tem bardziej pani de Clèves lubego unika. Najpierw w nim widzi sprawcę zgonu, wkrótce jednak dojrzała niesłuszność swego żalu i winę na siebie złożyła. To ona przyczyną, że najlepszy z ludzi świat opuścił.

Gdy już czas pokuty samej sobie wyznaczonej zbliżał się ku końcowi, los szczęśliwy zdarzył, iż pan de Nemours znalazł się w jej przytomności bez świadków i o życie wspólne prosił.

Ale dusza tej kobiety, poza wiek swój wybiegającej, zobaczyła, że miłość niezaspokojona piękniejsza jest od miłości ziszczonej, że wiecznem być może jedynie to, co nigdy nie stało się rzeczywistością.

Przez zaufaną osobę kazała powiedzieć wiecznemu duszy swej kochankowi, iż namawia go do przedsięwzięcia zaszczytnej dla karjery jego podróży, której zrzekł się, aby tylko tem samem co ona, słodkiej Francji powietrzem oddychać.

„Wkońcu musiał odjechać, przygnieciony boleścią, jak człowiek, który stracił nadzieję ujrzenia kiedykolwiek osoby ukochanej miłością najnamiętniejszą, najbardziej naturalną i najbardziej usprawiedliwioną, jaka kiedy istniała".

A drugie zagadnienie, do którego rozwiązania zbliżać się zaczynamy, gdyż zbyt nam leży na sercu, to właśnie ta na początku zahaczona sprawa miłości do kobiety bez względu na jej wiek. Kochanki królów, Diany de Poitiers, bały się żony królów, a jeszcze więcej lękały się jej inne ich kochanki.

Marja Medecyjska, pani mądra w radzie a przebiegła w życiu, jako wzgardzona małżonka nie umiała wspaniałomyślnie przebaczyć swej szczęśliwej rywalce i chciała ją oblać „białą wodą". Zachował się list współczesny, hańbiący ją dokument, w którym opowiada się o tym szpetnym, choć na szczęście nieudanym zamyśle, godnym osoby „z niższych sfer" pochodzącej.

Współzawodniczki o serce ukoronowanego wybrańca zazdrościły „grant senechalle" jej władzy i tego że w miłości i posłuszeństwie młodszego od siebie króla utrzymać potrafiła przez długie lata, aż do jego śmierci. Zazdrościły jej też piękności, wiekiem nie tkniętej, a może też i cnoty?

Ktoś ze współczesnych, rozkochany w uroczej a niedostępnej dla niekrólów Dianie, czasem słusznie nosi się jakieś imię, na rogu jej portretu skreślił swe żale:

„Belle à la voir, honnête à la hauter". *A. Wyleżyńska*

INDJE W FILMIE

Berlin, w lipcu 1928.

NIEMAL od zaczątków dramatów filmowych są Indje niewyczerpalną kopalnią tematów dla autorów scenarjuszy. Bajadery i maharadże stali się dla bywalca kinowego postaciami tak codziennemi, jak paryskie gwiazdy kabaretowe i amerykańscy miljarderzy. Chińskie herbaciarnie, japońska *Yoshiwara*, tureckie haremy, wszystkie te ośrodki grzesznej żądzy zbladły wobec poetycznego pałacu maharadży. Maharadża, ów bronzowy ideał piękności męskiej i egzotycznego wykwintu, wyparł w sercach podlotków książąt, królewiczów, beyów i sułtanów całego świata. Ulubienica maharadży stała się ulubienicą gimnazjastów (do klasy czwartej), a bajadera zwyciężyła wszelkie odaliski i gejsze.

Ta indyjska infekcja datuje się od chwili, kiedy po raz pierwszy rozbrzmiał tęskny hymn „O Bajadero...” na gramofonach, katarynkach i elektrycznych fortepianach całej Europy. Przyczynił się do niej w dużej mierze obrotny komiwojażer hindusizmu Rabindranath Tagore ze swą kolekcją indyjskich karmelków, nadziewanych symbolami. „Yoghi”, „Indyjski grobowiec”, „Ulubienica maharadży”, druga „Ulubienica maharadży” — oto tytuły najznakomitszych filmów indyjskich.

Znany niemiecki powieściopisarz i feljetonista Józef Roth opowiadał mi po powrocie z Rosji, że w największem kinie Moskwy grano tam przed rokiem z olbrzymiem powodzeniem nie „Potemkina”, lecz „Ulubienicę maharadży”. Ludzie szaleli ponoś z zachwytu; nawet dogmatyczni komuniści zachwycali się tą atmosferą upajającej, poetyckiej i nierzeczowej miłości. — W obecnym ogórkowym sezonie przewija się przez rolki projekcyjnych aparatów najelegantszych kinoteatrów berlińskich zblakła, wymęczona kopja „Indyjskiego grobowca”.

Egzotyczność Indyj jest w branży filmowej bezkonkurencyjna. Próżno usiłowałem zainteresować potentatów kinematografji bliższą a mniej znaną Europie egzotyką Tatr, postaciami zbójników i bohaterem Janosikiem. Indje są tańsze i każda meblarnia berlińskich atelier rozporządza niezliczoną ilością łożnic *echt Maharadscha, made in Germany;* kostjumernie mogą odziać wmig z przodu i z tyłu nagusów Indyj przednich i tylnych; rekwizytornie mają na składzie Brahmów i Indrów w wszelkich wielkościach, barwach i cenach, a u filmopisarzy otrzymać można wybrakowane tematy z oryginalnemi cytatami z Kama-Sutry na kilogramy i metry, gratis i franco, z dostawą do domu na każde telefoniczne zamówienie. Indyjskie krajobrazy do tych filmów wycinać można ze zdjęć z natury, a pałace i świątynie gotów każdy architekt filmowy zbudować w ciągu jednej nocy.



Joshua Kean przed posągiem Indry, boga miłości.

Taniość indyjskiego filmu polegała więc dotychczas na tem, że całe Indje, wraz z florą, fauną, erotyką i mistycyzmem fabrykowano na miejscu. W ostatnich latach, odkąd wymagania publiczności wzrosły, odkąd Paryż zdejmuje się w Paryżu, a Barcelonę co najmniej w Madrycie — znikły premjery indyjskie z ekranów. Dotychczasową kartonową architekturę indyjską, blaszane palmy zatykane w nadsprewiański piasek i dziewicze lasy z flanelowemi ljanami musiano zarzucić, a wyprawa do Indyj przerastała budżet normalnego filmu.

To też powszechną uwagę wzbudziła ekspedycja filmowa jednej z najpoważniejszych wytwórni angielskich, *British Pacific Film Co.*, która pod wodzą reżysera Jana Kucharskiego powróciła niedawno z Indyj, by wykończyć w berlińskich atelier zdjęcia do nowego wielkiego filmu indyjskiego, wedle powieści indyjskiej literatki Jerbani Kothawala „The emerald of the East”. Reżyser Kucharski, Polak, jeden z pierwszych pionierów kinematografji polskiej, zapowiada w wywiadach o swym filmie niezwykłe sceny. I tak udało mu się m. i. zdjąć yoghiego, który od tak długiego czasu ponoś siedzi bez ruchu, że na głowie jego ptaki sobie gniazdo uwiły. Trochę przygrube ramiona tego ascety każą mi jednak powątpiewać o jego autentyczności.



Indyjski yoghi, tak długo już tkwiący w bezruchu, że na jego głowie ptaki zbudowały sobie gniazdo. — Z filmu Jana Kucharskiego „Serce Maharadży”.



Reżyser Jan Kucharski (pośrodku) i angielski artysta Joshua Kean z maharadżą z Santrampuru, w którego pałacu kręcono film „Serce Maharadży”.



Hinduski orszak weselny przed świątynią Santrampuru

Na drugiem zdjęciu podziwiać można reżysera Kucharskiego z głównym aktorem filmu, p. Joshua Kean, w towarzystwie oryginalnego maharadży Santrampuru, na którego terytojum odbyła się przeważna część zdjęć. Maharadża oddał nawet pałac swój na usługi X. muzy. W ten sposób film Kucharskiego pokaże po raz pierwszy oryginalne wnętrza indyjskie. Maharadża sam różni się nieco od ideału, reprezentowanego przez Gunnara Tolnaessa...

Szczytem sensacji jest zdjęcie orszaku weselnego przed świątynią Santrampuru, w którym wszystko jest autentycznie hinduskie — prócz maharadży. Na słoniu paraduje bowiem sam Kucharski w roli maharadży, a obok niego drugi Polak, Karol Konecki, w angielskim uniformie.

Ciekawym jest wreszcie oryginalny posąg Indry, boga miłości, przypominający mocno... Adolfa Menjou. Ale kto wie, czy postać eleganckiego pana Menjou nie jest stosowniejsza dla dzisiejszego boga miłości od amorka z kołczanem, dotychczasowego reprezentanta Erosa w malarstwie europejskiem.

Film Kucharskiego, zapowiadany jako ósmy cud świata, nie jest jeszcze wykończony. Trochę wątpliwości w jego artystyczną wartość wzbudza tytuł: „Serce maharadży". Czy w Indjach niema już u djabła niczego innego prócz miłości, serca, bajadery i maharadży?! Przepiękny i arcyciekawy film „Samba", zdejmowany w centralnej Afryce, grany wyłącznie przez tubylców, a zaczerpnięty z istotnych, niekłamanych ich codziennych przeżyć, mógłby posłużyć za przykład tym, którzy jadą do Indyj poto, by z nich robić... dekorację teatralną...

Ale może mój sceptycyzm, wywołany tylko banalnym tytułem filmu, mnie zawiedzie. Z całego serca życzyć należałoby rodakowi Kucharskiemu owego wielkiego, światowego powodzenia, jakie mu wróży reklama.

Józef Mayen

TO I OWO

WYCIECZKA POLEK-AMERYKANEK WE LWOWIE. W czerwcu zatrzymała się we Lwowie liczna wycieczka, a raczej pielgrzymka Polek amerykańskich, które przybyły z za oceanu poznać daleką Ojczyznę i zaczerpnąć tchnienia ducha polskiego na długie może lata życia i pracy wśród obcych. Ze szczególną serdecznością i gościnnością przyjął je Lwów dzięki staraniom zarówno zarządu miasta, jak komitetu obywatelskiego, w którym wzięły udział wszystkie organizacje kobiece bez różnicy przekonań politycznych. Dnia 4 czerwca wieczorem powitano gości uroczyście na głównym dworcu przy udziale przedstawicieli władz, delegacyj stowarzyszeń, oraz orkiestry kolejowej. W ciągu zwiedzania miasta złożono pokłon orlętom lwowskim na cmentarzu Obrońców Lwowa. Moment ten, upamiętniony przemówieniem przewodniczki pielgrzymki p. Napieralskiej z Chicago i ofiarowaniem przez nią miastu sztandaru amerykańskiego w celu ozdobienia nim pomnika bohaterskich lotników amerykańskich, wywarł na obecnych wielkie wrażenie. Wieczorem odbył się raut na cześć gości w salach ratusza.

NIEZWYKŁY JUBILEUSZ. Amalja Kasprowiczowa jest jedną z najpopularniejszych osobistości, które ściśle związały się z życiem Lwowa. Jest zarazem fenomenalną postacią, łączącą późny wiek z bogactwem temperamentu i świeżości głosu. To też 55-letni jubileusz pracy tej wybitnej śpiewaczki na lwowskiej scenie stał się niejako świętem artystycznem. Występ p. Kasprowiczowej w „Damie pikowej" Czajkowskiego wykazał niespożyty zasób jej sił żywotnych i zachwycił wszystkich. Mimo to znakomita artystka pożegnała się ze sceną, zapewne powodowana pragnieniem, ażeby

Na popołudnie



Opis na str. 325.

Toalety dancingowe



524. Toaleta z crêpe de Chine w kolorze czerwonym. Spódniczka z części gładkich i plisowanych. Staniczek z kołnierzem żabotowym, baskinkę zaznaczają zakładeczki. Klamra biżuteryjna.
525. Toaleta czarna skombinowana: staniczek z kwadratów matowych i błyszczących z crêpe satin, spódniczka drobno plisowana, z crêpe Georgette. Szalik z wzorzystej crêpe de Chine.
526. Oryginalna toaleta z mory w kolorze kości słoniowej. Staniczek gładki zdrapowany pod klamrą z barwnej emalji. Szeroka spódnica kloszowa wycinana w płatki.
527. Wytworna toaleta z materjału koronkowego beige, luźno zwisające z ramienia końce dwa z jedwabiu, jeden z koronki. Szarfa z bogatą kokardą jedwabną.



528. Sukienka popołudniowa z białego rypsu jedwabnego, staniczek otwiera się na skrzyżowanej kamizelce z crêpe Georgette. Spódnica ma z przodu wstawiony wachlarz plisowany. Z boku głębokie fałdy, tył gładki. Pasek z białej irchy. Guziki u mankietów z masy perłowej.

529. Praktyczna a szykowna sukienka z perłowej crepe marocain. Staniczek bluzkowy ozdobiony plisą z guziczkami. Spódniczka z wstawianemi fałdami, tył gładki. Pasek szafirowy skórzany. Jako przybranie stebny szafirowym jedwabiem.

530. Powiewna letnia sukienka z crêpe Georgette lub markizety w tonie pastelowym lub wzorzystej. Spódniczka podwójna wolantowa. Brzegi kołnierza i sukienki wykończone pikotkami. Kołnierz lekko zahaftowany.

531. Toaleta z crêpe satin jasno lawendowej. Spódniczka marszczona. Kołnierzyk z tego samego materjału. Przy pasku czarna szarfa taftowa.

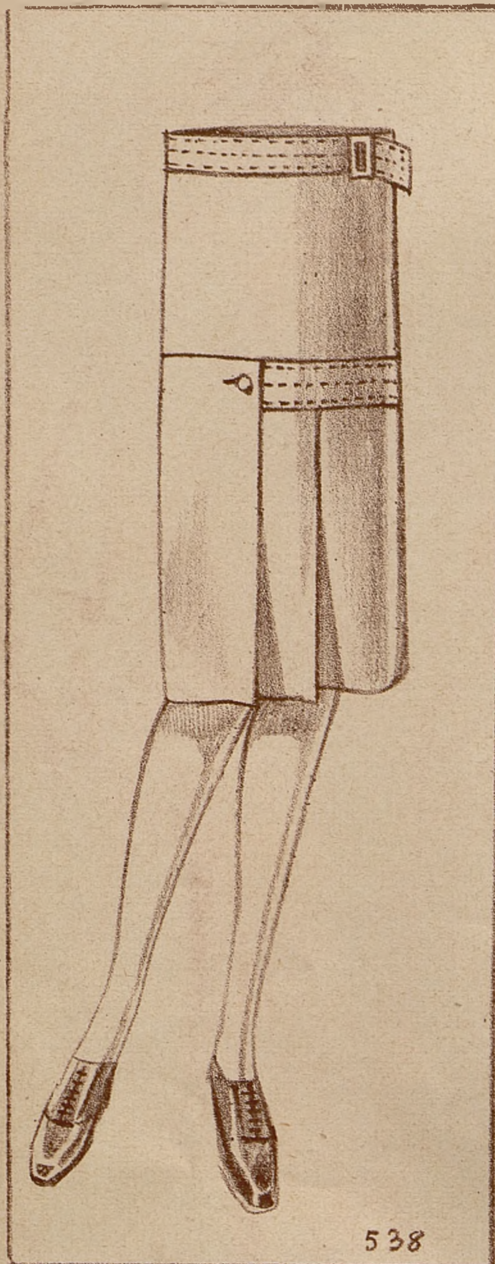
Szyk i prostota



532. Szykowna suknia z crêpe de Chine granatowej. Bluska krajana razem z fartuszkiem na spódniczce. Na bluzce prostokąt zaznaczony zakładeczką. Jako ozdoba fałszywe dziurki i klamry z emalji.
533. Toaleta skombinowana z gazy jedwabnej gładkiej koloru absyntu i takiegoż materjału o ton ciemniejszego w grochy.
534. Sukienka przedpołudniowa z drapelli popielatej. Spódniczka odcinana w głębokie kontrafałdy, zakładki poprzeczne zdobią również mankiety. Pasek z czerwonej skóry.



535. Podróżny kostjum kombinowany z kashy double uszytej dwustronnie. Spódniczka z przodu w kontrafałdy. Cape przyszyta na żakiecie.
536. Płaszcz sportowy z materjału angielskiego, wykończony skórą.
537. Płaszcz strojniejszy z rypsu jedwabnego fiołkowego. Kołnierz i mankiety z riuszek plisowanych. Zapięcie na jeden guzik







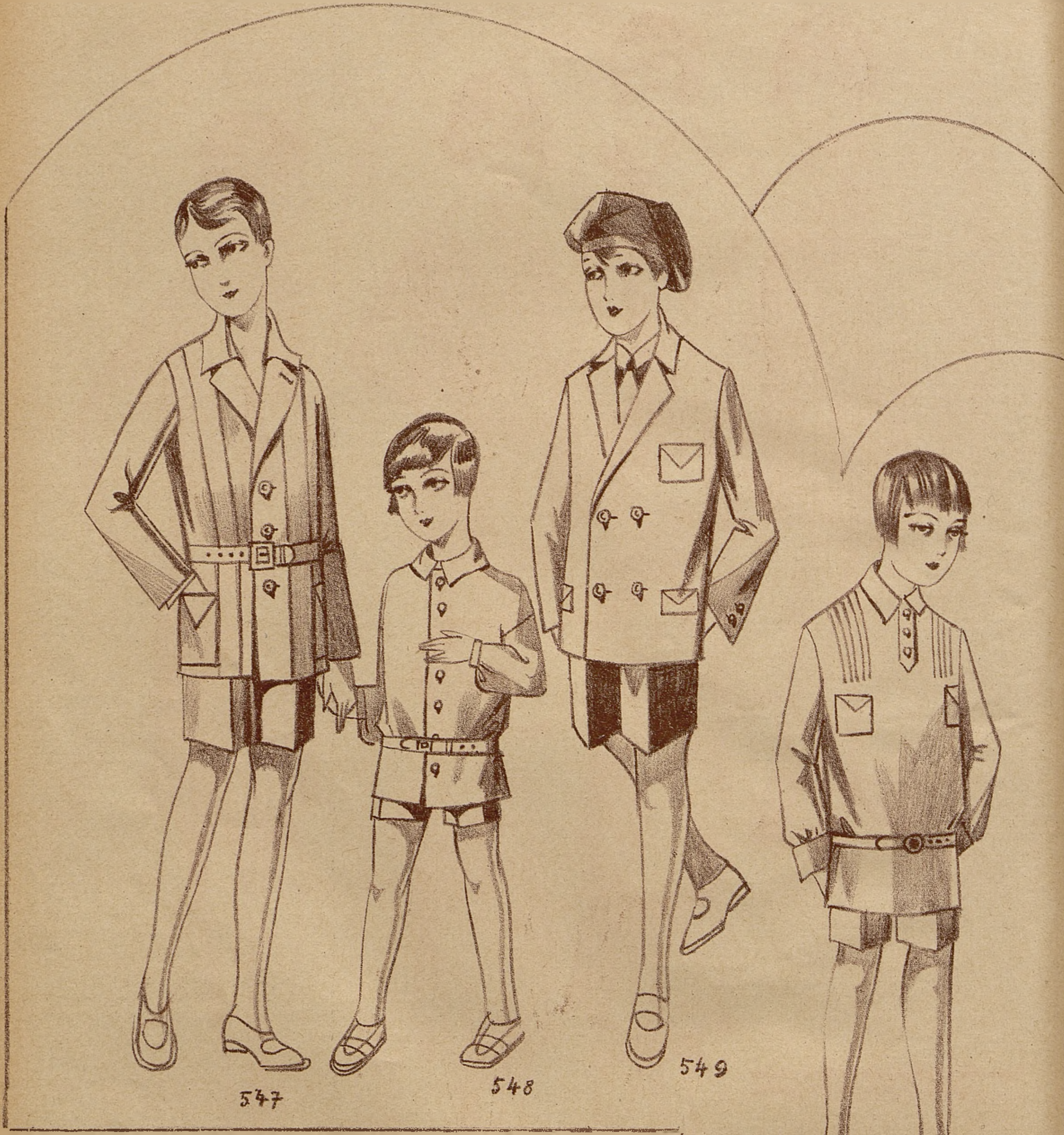
538 i 540. Spódniczki do kostjumów z materjałów wełnianych.

539. Sukienka domowa z cienkiej flanelki w kolorze rdzawym. Pasek zakładkowany, kołnierz żabotowy.



541—545. Sukienki dla małych dziewczynek z jedwabi do prania.

546. Garsonka dla podlotka z płótna jedwabnego w kolorze czerwonym. Pasek skórzany.





547. Ubranko dla chłopca 6 — 10 letniego z granatowego cienkiego materjału wełnianego. Nakładane kontrafałdy i kieszenie.
548. Ubranko dla małego chłopca. Spodenki z imitacji skóry, bluzeczka z płótna.
549. Żakiet dla chłopczyka z sukienka beige. Spodenki granatowe.
550. Ubranko wakacyjne z płótna do prania.

wielbiciele jej talentu zachowali w pamięci zenit jej sławy, nie widząc zmierzchu. Niewielu artystów i artystek umie zdobyć się na taką ofiarę.

„ZWIĄZEK NARODOWY dla wzrostu ludności francuskiej" ogłasza znamienną statystykę, z której wynika, że rasa biała dobrowolnie i konsekwentnie kroczy drogą samobójczą. Nawet w zdrowej Szwajcarji liczba urodzin jest dziś jeszcze niższa niż we Francji. Kraje specjalnie zdrowe, kraje sportu i najlepszych urządzeń społecznych, jak np. Szwecja, mają dziś nader znikomą liczbę dzieci. Atleci są bezpłodni. W jedenastu krajach, gdzie kobiety posiadają prawa wyborcze, stan ludności stale się zmniejsza. Tymczasem Azja rozmnaża się niebywale...

DO WŁADZ WIEDEŃSKICH zgłosił się niedawno jakiś człowiek z prośbą o udzielenie mu koncesji na otwarcie poradni dla... nieszczęśliwie zakochanych. W biurze tem wszyscy zakochani bez wzajemności mieliby znaleźć pomoc i poradę w swych zmartwieniach i kłopotach, co wpłynęłoby wydatnie na zmniejszenie liczby samobójstw. Wszelakoż prozaiczne władze miejskie potrzeby takiej instytucji nie uznały i koncesji nie udzieliły.

W TYBECIE, gdzie się do dziś dnia utrzymuje coś w rodzaju matrjarchatu, powstał „związek emancypacji mężczyzn". Oto wymagania — przyznajmy, że dość niewinne — tych biedaków: 1) Rząd uznaje, że „Związek" nasz reprezentuje całą płeć męską Tybetu. 2) Każda kobieta może mieć tylko jednego męża równocześnie. 3) Żona nie ma prawa narzucać mężowi pracy przymusowej. 4) Gdy żona umiera, mąż może ożenić się powtórnie. 5) Gdy mąż ma 3-ch lub więcej braci, żona nie ma prawa zmuszać ich do zostania bonzami czy lamami. 6) Gdy małżonkowie nie żyją w zgodzie, mogą się rozejść i każde z nich może zawrzeć nowe związki. 7) Gdy żona jest bezwstydna, mąż może zaprotestować przeciw temu. 8) Gdy małżonkowie żyją razem, korzystają po równu z majątku żony i męża.

PANI MICHLEWICZOWA, zamieszkała w Kielcach przy Nowym Świecie 9, powiła szczęśliwie trojaczki. Chłopiec waży 7 i pół funta, jedna dziewczynka tyleż, druga 7 f. Mimo dość poważnych komplikacyj, zarówno matka jak i dzieci mają się zupełnie dobrze.

NA ROK 1928 „KRÓLOWĄ PARYŻA" została obrana p. Paulette Cayet, a jej damami dworu pp. Jeanne Roy i Germaine Lepetit.

ILE PAPIEROSÓW wolno palić żonatemu mężczyźnie? Kwestją tą musiał się volens nolens zainteresować mieszkaniec Nowego Yorku Ambroży Reynolds, przeciw któremu żona wniosła skargę rozwodową, oświadczając, że mąż jej palił trzysta papierosów dziennie i że musiała sypiać w osobnym pokoju, gdyż pan R. kładł się do łóżka z papierosem w ustach i budził się parę razy w nocy, ażeby zapalić nowego.

W R. B. PRZYPADA 200-na rocznica urodzin Michała Kazimierza księcia Ogińskiego, hetmana wielkiego litewskiego, pierwszego znanego twórcy polonezów, urodzonego w 1728 w Warszawie.

PEWNA ROSYJSKA ARYSTOKRATKA w r. 1920, wygnana rewolucją z ojczyzny, zakopała na odjezdnem biżuterję w swym majątku. Przechodząc niedawno mimo wystawy jubilerskiej w Nizzy, spostrzegła kolję brylantową zupełnie podobną do własnej, zakopanej w Rosji. Wszedłszy do sklepu, stwierdziła tożsamość naszyjnika. W tajemniczej tej sprawie policja nicejska wszczęła śledztwo.

NOWY NARZĄD W ORGANIZMIE DYPLOMATY odkrył berliński 8-Uhr-Blatt, donosząc o przebiegu choroby ministra Stresemanna:

„Jego udział w zdarzeniach życia politycznego jest znów nader ożywiony. Także inne organy ciała pracują zadowalająco..."

ŻURNALISTYKA JAKO FAKULTET. Uniwersytet w Ferrarze stworzył katedrę dla żurnalistyki i powołał na nią jako pierwszego docenta dyrektora nakładu „*Corriere Padano*", p. Quillici. Obecnie już konieczność nakazała przeznaczyć dla tych wykładów największą salę uniwersytetu, a i ta jest stale przepełniona.

Z ULIC BERLINA sprzątnięto nazajutrz po wyborach 90.000 kilogramów ulotek agitacyjnych; do przewiezienia takiej masy papieru użyto 45 aut ciężarowych, które zawartość swą przeładowały na 15 wagonów kolejowych.

PATENTOWANE FAŁSZERSTWO. Sposób fałszowania banknotów, stosowany przez skazanego za fałszerstwo na kilkumiesięczne więzienie pewnego fotografa w Sztokholmie, okazał się tak znakomitym środkiem dla trójbarwnej reprodukcji, że utworzony specjalnie syndykat objął eksploatację tego wynalazku i zameldował nań dotychczas 31 patentów.

PSYCHOPATHIA CASANOVICA nazywa się choroba, której uległa niemiecka branża filmowa po olbrzymiem powodzeniu filmu „Casanova" z Możżuchinem. Jedna z firm kręci obecnie film p. t. „Spadkobierca Casanovy", Aafa-Film przygotowuje nowy obraz z Harry Liedtkem: „Współczesny Casanova". W przygotowaniu: „Teściowa Casanovy", „Casanova jako dziadzio", „Casanova bez końca", „Bakcyle Casanovy..."

AUTORKA WIELKIEGO DZIEŁA „Histoire des Femmes-Médecins", mającego się obecnie ukazać w drugiem wyd., pani dr. Lipińska przyjechała na krótki pobyt do Krakowa i Polski, celem zwiedzenia naszych zdrojowisk. Zajmuje się ona żywo propagandą polską za granicą, zwłaszcza we Francji. Niedawno ogłosiła w „Presse Médicale" obszerny artykuł o naszych miejscowościach kąpielowych. Na kongresie lekarek w Bolonji omawiała kolonję dziecięcą w Busku.

KOMISJA HISTORYCZNA pracy kobiet w walkach o niepodległość ogłasza nast. wezwanie: „Udział kobiet w walkach o niepodległość i praca ich w organizacjach pomocniczych dla wojska polskiego nie znajdowały dotąd należytego uwypuklenia na tle ogólnych wysiłków narodu. Wokoło patrjotyzmu i pracy kobiet snuje się tylko pewną legendę, której należałoby kształt żywy nadać i poprzeć jego wymowę przez cyfry i fakty. Dla tego też celu wzywamy wszystkie byłe członkinie organizacyj wojskowych i pomocniczych, by śpieszyły z pomocą w zbieraniu dokumentów i wspomnień osobistych, dotyczących udziału kobiet w ostatnich walkach o wolność. Nie o próżną chwałę nam chodzi, nie o sentymentalne wspominanie własnego poświęcenia, ale o rzeczywisty, prawdziwy obraz włożonego przez kobiety trudu. Każdy szczegół waszej pracy dla niepodległości winien być utrwalony w suchym choćby raporcie o odbytej służbie dla przekazania go przyszłości. Odpowiedzi na załączoną ankietę należy nadsyłać przed 1 grudnia r. b. do biura historycznego M. S. W., Al. Ujazdowskie 1, dla komisji historycznej pracy kobiet w walkach o niepodległość. Wszelkich informacyj udziela komitet wykonawczy na stałych dyżurach w lokalu komitetu przysposobienia wojskowego kobiet, Bednarska 23, drugie podwórze, parter, m. 45—46, tel. 204-28".

TYSIĄC KAPELUSZY posiada amerykańska artystka kabaretowa, miss Anne Jennings.

FRÄULEIN HAGEMEIER, która dotychczas pracowała w niem. ministerjum sprawiedliwości, została zamianowaną radcą sądu krajowego w Bonn. Jest to pierwsza kobieta, która w pruskiej służbie sprawiedliwości zajęła tak wybitne stanowisko.

ANGIELSKA IZBA GMIN 8-go maja przyjęła w trzeciem czytaniu ustawę, nowelizującą prawo wyborcze kobiet. Ustawa nadaje kobietom prawo głosowania od 21-go roku życia. Przez tę ustawę półszosta miljona kobiet zyskało prawo wyborcze.

W KOŃCU MAJA przybyła do stolicy pielgrzymka Związku Polek z Ameryki w liczbie około sześciuset osób. Po nabożeństwie w katedrze św. Jana i złożeniu wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza, udała się pochodem z Placu Saskiego do ratusza, gdzie odbyło się oficjalne przyjęcie wycieczki przez władze miejskie i komitet przyjęcia. W imieniu miasta powitał wycieczkę prezydent inż. Słomiński; odpowiedziała p. Napieralska ze Związku Polek. Po obiedzie ks. biskup Gall przyjął w zastępstwie ks. kardynała Kakowskiego na urzędowej audjencji delegację wycieczki w sali pałacu arcybiskupiego. Po południu przyjął delegację poseł Stanów Zjedn. Stetson. Wieczorem uczestniczki wycieczki były na przedstawieniu w operze.

ZARZĄD TEATRU berlińskiego Scala utrzymuje, że występujące tam tancerki amerykańskiego zespołu Albertyny Rash pobierają najwyższą gażę, jaką wogóle tego rodzaju aktorkom kiedykolwiek się płaciło.

W JEDNEM Z GIMNAZJÓW berlińskich uczniowie wyższych klas urządzili strajk, ponieważ dyrekcja szkoły wyznaczyła na stanowisko lekarza szkolnego trzydziestoletnią kobietę, doktora medycyny. Stanowisko uczniów, którzy nie chcieli się poddać badaniu lekarskiemu przez kobietę, poparło zebranie rodziców.

Z PRZYGÓD EUROPEJSKICH GWIAZD FILMOWYCH W AMERYCE. — Słynny reżyser amerykański Aleksander Korda, który ukończył niedawno pracę nad filmem „Prywatne życie Heleny Trojańskiej" z Marją Korda w roli głównej, odznacza się wielkim humorem i dowcipem. Oto jedna z próbek tego dowcipu, opowiadana własnemi słowami Kordy:

„Mieszkam stale w Hollywood. Pewnego dnia udałem się na krótko do Los Angeles, gdzie zamieszkałem w hotelu „Ambassador". W podróży towarzyszyła mi żona, chcąca jako cudzoziemka poznać jak najwięcej miast w Ameryce.

Załatwiwszy interesa, zacząłem przygotowywać się do powrotu. Gdym zażądał rachunku, przyniesiono mi coś, od czego włosy stanęły dęba. Przeczytawszy fantastyczne cyfry, oświadczyłem, że do rachunku wstawiono szereg obiadów i kolacji, których w hotelu wcale nie spożyłem. Po ożywionej debacie, trwającej dobre pół godziny, wyjaśniono mi gruntownie i szczegółowo, że według zwyczajów, panujących w Los Angeles, pierwszorzędne hotele wynajmują pokoje jedynie z utrzymaniem.

— Bardzo mi przykro, panie Korda, — zakończył z godnością szef biura hotelowego, — ale mógł pan przecież jadać u nas codziennie. Wszystko było przygotowane, wystarczyło sięgnąć ręką.

Nie pozostało mi nic innego jak zapłacić. Znalazłszy się w hallu hotelowym wraz z całą furą kufrów, udałem się do biura hotelowego i zażądałem wypłacenia mi dziesięciu tysięcy dolarów. Gdy układny szef biura, nie umiejąc ukryć zdumienia, zapytał o powód tego żądania, odparłem:

— Pan całował moją żonę.

— Ja? Ja całowałem pańską żonę?!

— Bardzo mi przykro, kochany panie szefie biura, ale mógł pan ją przecież całować. Wszystko było przygotowane, wystarczyło sięgnąć ręką.

s. m.

Z M A R S Z C Z K I

I

UWAŻANE zwykle za pierwsze zwiastuny zachodu słonecznej młodości wnoszą w duszę ludzką niepokój i zniechęcenie, czasem apatję i bierne poddanie się. Coraz częściej jednak, co z zadowoleniem podnieść należy, chęć pokonania ich i usunięcia. Człowiek buntuje się przeciwko nim, i tak jak nikt nie chce młodo umierać, lecz woli żyć długo, tak samo nie chce brzydko się starzeć. Pragnie zawsze robić miłe wrażenie. Jest to tak usprawiedliwiona chęć, z punktu widzenia estetycznego, że nie znajdzie się chyba nikt, ktoby twierdził, iż woli patrzeć na twarz pooraną fałdami i zmarszczkami, aniżeli na gładką, wypielęgnowaną.

Że ten bunt i te starania ludzkie odniosły dobre skutki, zaświadczyć może chociażby ten fakt, że zniknęły już z powierzchni ognisk rodzinnych unieruchomione w fotelach babcie, pełne tępej rezygnacji, pomarszczone, niedołężne, najczęściej niezadowolone z wszystkiego — a niestety, społeczeństwu ani rodzinie niepotrzebne. Albo dziadkowie pochyleni, o niepewnym chodzie, stukający grubą lagą, często głuchawi, zajęci tylko sobą i wspominaniem dawnych, dobrych czasów. Dziś przeminęła ta generacja — przeszła do bajek opowiadanych o zmierzchu, do galerji portretów.

O ileż mądrzej, pożyteczniej i piękniej żyją dzisiejsze babcie i dziadkowie! Ani śladu niedołęstwa lub apatji, przeciwnie: chęć do życia, do pracy, energja i humor. Zmarszczki? Ach, zupełnie nieznaczne; cera zdrowa, świeża, postać smukła wyprostowana. Nie różnią się niczem w ubiorze, nie dziwaczą, bawią się, współżyją radośnie z rodziną i społeczeństwem, nie są nikomu zawadą ale właśnie pomocą i ostoją.

Każdy pragnie wyglądać możliwie jak najdłużej młodo; nietylko t. zw. płeć piękna, ale i ta, która mimo pozornej zgody na miano brzydkiej, w ciszy serca zupełnie inaczej o sobie myśli.

Wieku, w którym powstają zmarszczki, nie można szablonowo oznaczyć. U jednych zjawiają się wcześniej, u drugich później. Zależy to od właściwości skóry, trybu życia, od indywidualnych predyspozycyj.

Zjawiają się one także u zupełnie młodych osób, niezależnie od lat przeżytych, gdyż równie jak wiek sprowadzić je mogą chore nerwy, przebyte choroby, wzruszenia psychiczne, troski, przesadna mimika, szkodliwe kosmetyki i t. p.

Martwienie się niemi i ciągłe ich obserwowanie nietylko nic nie pomoże, lecz właśnie je pogłębi i nowe wyżłobi. Trzeba rozpocząć z niemi wesołą walkę, opartą o racjonalne środki obronne i zapobiegawcze — oraz wierzyć w zwycięstwo. Przybranie takiej postawy duchowej jest najważniejszym momentem, najcenniejszym kosmetykiem. Jeśli przewagę weźmie niewiara, powątpiewanie, zniechęcenie — lepiej poniechać wszelkich prób.

Zmarszczki można w początkach ich powstawania usunąć zupełnie, trzeba tylko powierzyć się fachowej opiece. Głębsze fałdki dadzą się wygładzić i rozprowadzić tak, by nie raziły, a co najważniejsze, można zapobiegać powstawaniu nowych.

Wreszcie — same zmarszczki nie stanowią jeszcze o starości. Można je posiadać a wyglądać mimo to młodo — można nie mieć żadnych i robić wrażenie starszej pani. Sama gładka twarz nie decyduje o niczem i dopiero całość daje nam ogólne wrażenie, wobec którego zmarszczki schodzą na plan najdalszy i stają się drobiazgiem nic nie znaczącym. Stąd słuszny wniosek, że przedewszystkiem chodzi właśnie o ten ogólny wygląd, a następnie, że synonimem starości nie muszą być wyłącznie zmarszczki, pomimo których można młodo wyglądać. Urągają im i pobijają je zuchwale następujące warunki fizyczne: smukła postać, elastyczne członki, żywe ruchy, zdrowa cera i blask oczu, a doskonałem ich uzupełnieniem jest pogodne usposobienie i wiara w siebie.

Przyczyną powstawania zmarszczek jest zanik naturalnego tłuszczu tkanek skórnych i utrata elastyczności skóry, która wskutek tych zmian zatraca całą odporność. Mięśnie biorą przewagę i przez ciągłe skurcze oddziaływają na zwiotczałą, nieodporną skórę tak silnie, że żłobią fałdki. Przychodzi to zaś tem łatwiej, ile że pozbawiona podściółki tłuszczowej skóra, nie mając czem tej luki wypełnić, fałduje się i wysycha. Z biegiem czasu, powoli i prawie niedostrzegalnie odbywa się dalsze spustoszenie skóry, która wkońcu przypomina wyglądem wątłą bibułkę, załamującą się pod najlżejszem dotknięciem. U osób szczupłych, źle odżywianych, postępuje ten proces znacznie prędzej, aniżeli u tęższych. Nowoczesna smukła linja, wraz ze sztucznem wyszczuplaniem, dużo ma w tym względzie na sumieniu. Również policzki o wystających kościach, ostrych rysach podlegają znacznie łatwiej i szybciej tworzeniu się zmarszczek.

Niestety, pierwsze zmarszczki wybierają sobie najwidoczniejsze miejsce, którego nie sposób ukryć, ani przysłonić dyskretnie. Grupują się dokoła oczu i na skroniach, zasiewając ich oprawę drobniuchnemi linijkami, krzyżującemi się w różnych kierunkach. Początkowo są tak cieniuchne jak włos i widoczne dopiero pod światło; nie leczone, pogłębiają się bezlitośnie i zwracają natychmiast uwagę. Wrażenie ich pogarsza w wysokim stopniu obrzmienie pod oczyma, przetwarzające się w woreczki, które oszpecają nietylko twarz, ale i oczy. Dla piękności oczu potrzebna jest bowiem głęboka oprawa; obrzmienia, wystając ponad normalną powierzchnię, zmniejszają optycznie wielkość oczu, upośledzając tem samem znacznie ich wyraz, głębię spojrzenia i blask.



Stosunkowo najłatwiej usunąć zmarszczki przedwczesne, powstałe wskutek chorób i wyszczuplenia. Trudniej już te, które żłobi zbyt namiętna i wyrazista mimika.

Zmarszczki, jako następstwo długotrwałych chorób, usunie rozsądnie przeprowadzona rekonwalescencja, wypoczynek, wysypianie się, przebywanie na świeżem powietrzu i masaż.

Zmarszczki, które powstały wskutek schudnięcia, znikają samorzutnie po powrocie ciała do normalnej wagi. Przyśpiesza poprawę masaż i odżywianie zwiotczałej skóry przy pomocy środków zewnętrznych.

C. d. n. *Efeb*

O ZASTOSOWANIU KORONEK W OBECNEJ MODZIE

DOŚĆ raz w życiu zawadzić o osadę, gdzie się kobiety trudnią koronkarstwem, dość raz się przyjrzeć robotnicom przy pracy — a przyzna każdy, kto to widział, że robią wrażenie istot nie z tego świata, zakonnic nieledwie — by zrozumieć, jak i dlaczego to się dzieje, że koronki znacznie mniejszą dziś grają rolę, niż w dawnych, bardziej skupionych czasach.

Rzeczywiście w epoce nie automobilu już, ale aeroplanu, kiedy też w odpowiedniem tempie zmieniają się i mody, anachronizmem, choćby i uroczym, jest koronka, której wykonanie, ręczne oczywista, wymaga szalonych na nasze pojęcia okresów czasu. Bez żartów i przesady, niejednokrotnie można dziś świat cały objechać, nim gotów będzie koronkowy kołnierzyk, który po paru tygodniach traci swe zastosowanie i wędruje do rodzinnego skarbca, by tam czekać nowej zmiany mody i odpowiedniej dla siebie roli.

Brak proporcji między sumą pracy, której potrzeba, by koronkę zrobić, a użytkiem, który się z niej potem ma, jest więc tak duży, że już to samo wystarczałoby, żeby zepchnąć koronkę na daleki plan. Inne było jej znaczenie za dawnych — czy dobrych? — czasów kiedy to koronkowe szale, mantyle, czepki, a nawet i suknie przechodziły z generacji na generację i były w użyciu przez parę pokoleń.

Nadto trzeba też przyznać, z bólem serca może i ze wstydem, że koronka jako taka, nawet bez względu na swój sposób powstania, niezbyt się nadaje do stylu naszych sukien i wogóle całego tonu naszego życia. Jest za delikatna, za dyskretna. Kto trzeźwo sądzi, przyzna że przy głośnych, ozdobnych naszych materjałach najpiękniejsza koronka wygląda blado. Ba, można nawet powiedzieć, że im jest ładniejsza, tem bardziej traci. Nasze materjały bowiem, letnie zwłaszcza, obliczone są na działanie na odległość, koronki zaś trzeba oglądać zbliska, by móc ocenić jej misterność i ciche piękno. Słowem: mała jest zasadniczo obecnie rola koronek w krawiectwie.

Używa się ich czasem jako przybrania do sukien popołudniowych. Głównie wtedy gdy materjał jest gładki. Nadaje się je np. jako obramowanie dekoltu albo zakończenie mankietu. Czasem robi się z nich bufki u szerokich rękawów, które na przegubie ręki są zebrane w wąski mankiecik, lub ozdabia niemi końce krawatki, o ile jest z materjału sukni. Pozatem mają zastosowanie jako plastrony, albo nawet wstawki, które biegną wzdłuż całej długości sukni i przerywają nieznośną dziś monotonję jednobarwnego materjału.

Specjalnie suknie ślubne nadają się do przybrania koronkami, bo nic bardziej nie odpowiada ich stylowi, jak koronki, te najwytworniejsze i najpoetyczniejsze ze wszystkich ozdób, któremi krawiectwo dysponuje.

Prócz tego są one zupełnie na swem miejscu na sukniach stylowych. Rzecz dziwna: nie rażą na nich, nawet wtedy, gdy je kaprys krawczyni umieszcza w miejscach, gdzie u sukien z owej epoki koronki zazwyczaj nie figurowały. Tak np. ulubiony jest teraz fason sukni stylowej, której szeroka spodnica, szyta na podobieństwo dawnej krynolinowej, składa się z szeregu koronkowych falbanek, nadanych jedna nad drugą. Rękawy, o ile wogóle istnieją, sięgają ponad łokieć, a tu mają wokoło nadaną tę samą koronkę, mocno zmarszczoną, tak że swobodnie wisi, jako przedłużenie właściwego obcisłego rękawa.

Moda jednak obecna, dążąca do przepychu i bogactwa i kokietująca dawne czasy, nie chce poprzestać na tej drobnej roli koronki i stara się ją za wszelką cenę wcielić do repertuaru swych środków. Trzeba przyznać, że zabrała się do tego w sposób nadzwyczajnie dowcipny. Oto stworzyła koronkowe materjały, które są tak dalece zmodernizowaną, koronką, że odpowiadają wszystkim wymogom dzisiejszej mody.

Materjały te, zwane *Malines* — nazwa pochodzi od belgijskiego miasta, które oddawiendawna i po dziś dzień słynie z koronkarstwa — sprzedaje się na metry, nadają się więc do tego, by z nich robić całe suknie. A to tem bardziej, że wyrabia się je w różnych kolorach. Niedość jeszcze na tem. Wobec tego, że siatka, na której wykonany jest wzór, bywa w jednym kolorze, wzór zaś sam w innym, koronkowy ten materjał zbliża się do ogólnie tego roku noszonych pstrych i wzorzystych materjałów i nie robi wyłomu w obecnym stylu.

Koronek *Malines* o grubej siatce i wyraźnym, dużym rysunku, wykonanym grubą nicią, używa się na suknie popołudniowe i robi z nich cały szereg różnych fasonów. Najczęstsza jest szeroka spódnica, marszczona, falbankowa lub dzwonowa, obcisły stanik z długiemi rękawami i do tego jakiś barwny szeroki pasek z tiulu. Kolor sukni dowolny.

Z koronek *Malines* o cienkiej siatce i deseniu, wykonanym jedwabną nicią, matową lub woskowaną, szyje się wieczorowe suknie, przyczem ozdobność materjału pozwala na tem większą prostotę fasonu. Marszczenia lub dzwony naokoło lub tylko po bokach, kwiat i pasek z piękną klamrą — oto całe przybranie tych skromnych a przebogatych, wykwintnych toalet. Czasem kombinuje się koronkowy materjał z gazą, co zresztą jest bardzo wskazane z punktu widzenia oszczędności. A czasem znów przybiera się koronkowy materjał delikatną i niezbyt szeroką koronkową wstawką w tonie jaśniejszym, co przy prostych linjach sukni wygląda ładnie, a tylko jest piekielnie drogie. Bo oczywista, że koronka, zdobiąca inną koronkę, musi być specjalnie wytworna, a więc arcykosztowna.

Prócz tego z koronek *Malines* robi się też chustki, zarzucane na ramiona do strojów wieczorowych. Jedwabne bowiem nie nadają się do nich, chustki zaś tak już weszły w użycie, że się bez nich modnisia bardzo niechętnie obywa.

Dla pań, które niechętnie obnażają ramiona, a chcą jednak mieć wybitnie wieczorową suknię, polecenia godne są, jako wyjście z tej trudnej sytuacji, rękawy z koronek. Dzięki nim mogą uczynić zadość i sobie i modzie, nadto pokazać swe ramiona w korzystnem półświetle.

Właściwem jednak królestwem koronki jest w naszych czasach nie krawiectwo, lecz bieliźniarstwo. Trudno sobie dziś rzeczywiście wyobrazić bieliznę bez koronki. Najskromniejsze nawet koszule, kombinacje, czepki i napierśniki mają jakąś, biedną choćby koronczynę, która im dodaje uroku i blasku. A z drugiej strony jedynie tylko przy bieliźnie stosować dziś można wszystkie owe delikatne rodzaje koronek, *Valenciennes, Alençon, Chantilly* i t. d., których na sukniach użyć dziś prawie niepodobna.

Nietylko bielizna osobista, także i inna, a więc stołowa i pościelowa, stoi dziś pod znakiem koronek.

Każda jej ozdobna część, obrusik który leży na bufecie, serwety różnej wielkości i kształtu, wszystko, jeśli ma być eleganckie, wymaga koronki. Jeśli już nie jest spojone z różnych koronkowych i haftowanych motywów, jak to dziś jest modne, to musi być przynajmniej obszyte koronką.

To samo tyczy się i pościeli. Nie mówiąc o luksusowej, tonącej wprost w koronkach, także i ozdobna pościel zwykłych śmiertelników znowu obficie przybrana jest koronkami. Całkiem słusznie, bo też jedynie na tych intymnych częściach garderoby i gospodarstwa są na swem odpowiedniem miejscu delikatne cacka koronkarskiej sztuki.

Mewa (Paryż)

APLIKACJE TIULOWE

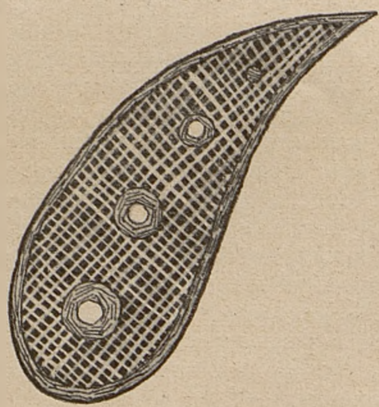
OBECNIE są przy bieliźnie modne aplikacje, szczególnie aplikacje tiulowe na opalu, lub opalowe na tiulu. Tiul bieliźniany jest bardzo mocny, więc rzeczy z aplikacjami tiulowemi są też mocne, chociaż tak lekko wyglądają.

Wykonanie tych aplikacyj jest dość żmudne, ale otrzymany efekt opłaci czas użyty na ich wykonanie. Aplikacje tiulowe z powodzeniem mogą być zastosowane na luksusowej bieliźnie damskiej, na chusteczkach, na kapach na poduszki i na łóżka.

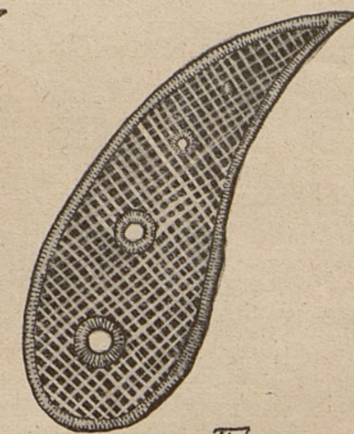
Jeżeli tłem jest opal, na którym są plamy tiulowe, to odpowiednie kawałki tiulu nakładamy na opal, na którym poprzednio był odbity wzór. Przyfastrygowujemy ten tiul, podwlekamy drobno wzdłuż konturów wzoru, tak jak pod haft angielski. Teraz haftujemy albo na okrętkę wpoprzek podwleczenia, albo ściegiem dzierganym, — przyczem dziergamy w stronę tiulu. Po obhaftowaniu wycinamy z pod spodu opal, zostawiając plamę tiulową. Ładnie się przedstawiają małe plamki opalowe lub groszki haftowane na tle tiulowem.

O ile wzór ma takie plamki opalu, lub drobne plamki zahaftowane wypukło lub płasko, to jednocześnie z oprowadzeniem i podwlekaniem konturów całej plamy tiulowej oprowadzamy i podwlekamy te plamki (rys. I.), następnie haftujemy je (rys. II.).

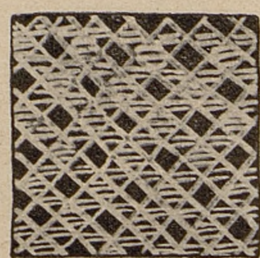
Rys I



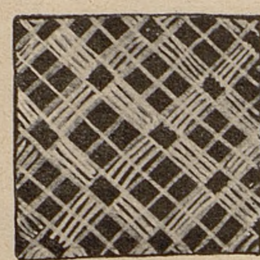
Rys. II.



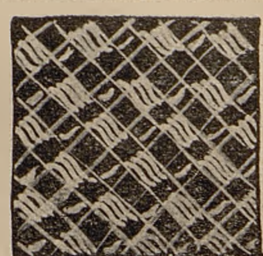
Rys III.



Rys. IV.



Rys V



Po wycięciu opalu z pod spodu, plamki te zostaną na tiulu. Mniej stosowane są cerowanki na tiulu, ale ponieważ spotykamy się z niemi gdzie niegdzie, więc powiem parę słów o ich wykonaniu. Cerowanki wykonuje się nicią miękką, najlepiej *mouliné*.

Sposoby połączenia ściegów są najrozmaitsze. Zacerowujemy płaszczyznę, przyszywając raz koło razu, biorąc na igłę po jednej niteczce, zostawiając pod igłą dwie, lub naodwrót.

Cerujemy wykonując zygzaki.

Niektóre sposoby zapełniania płaszczyzny tiulu pokazane są na rys. III., IV. i V.

Kombinacyj ściegów jest nieskończona ilość.

Skalecka Jadwiga

Wszelkich porad w sprawach robót ręcznych udziela redakcja.

Administracja dostarcza wzorów naturalnej wielkości.

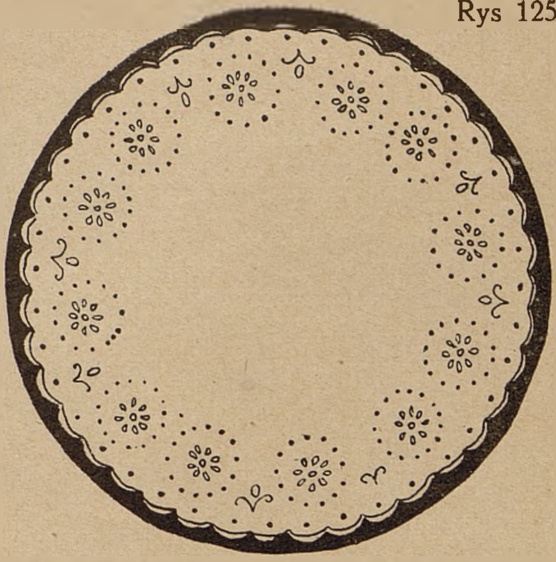
Rys. 124. WZÓR NA POSZEWKĘ. Ścieg Madeira.
Proj. Skalecka Jadwiga

Rys. 125. SERWETKA OKRĄGŁA POD LICHTARZ. Haft angielski. (Lniane płótno.)
Proj. Skalecka Jadwiga

Rys. 126. RÓG SERWETKI na nocny stolik. Mereżka i haft angielski. (Lniane płótno.)
Proj. Skalecka Jadwiga

Rys. 127. KAPA NA ŁÓŻKO, opal biały. Aplikacja opalowa na tiulu, wykonana ściegiem dzierganym (nici białe D. M. C. nr. 5), i dziureczki. Naokoło obszyta szeroką walensjenką, dana na spód żółty.
Proj. Skalecka Jadwiga

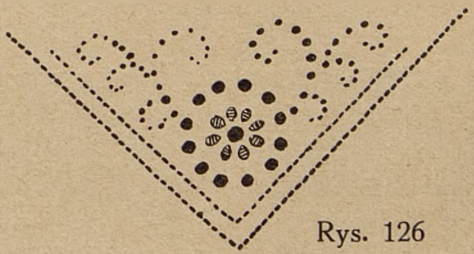
Kurs robót ręcznych z tablicami znajdą Czytelniczki w III. Almanachu Świata Kobiecego



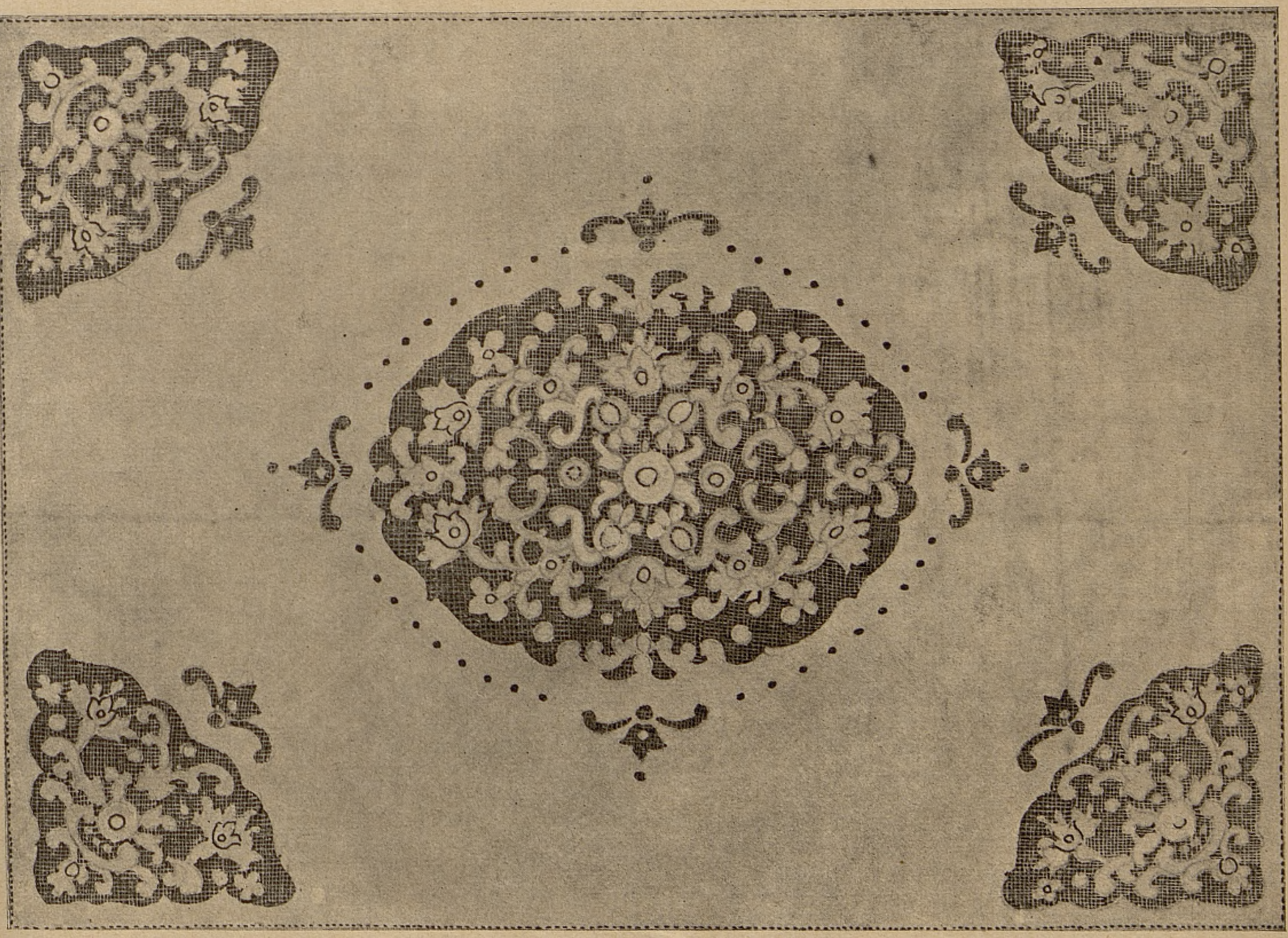
Rys 125.



Rys. 124

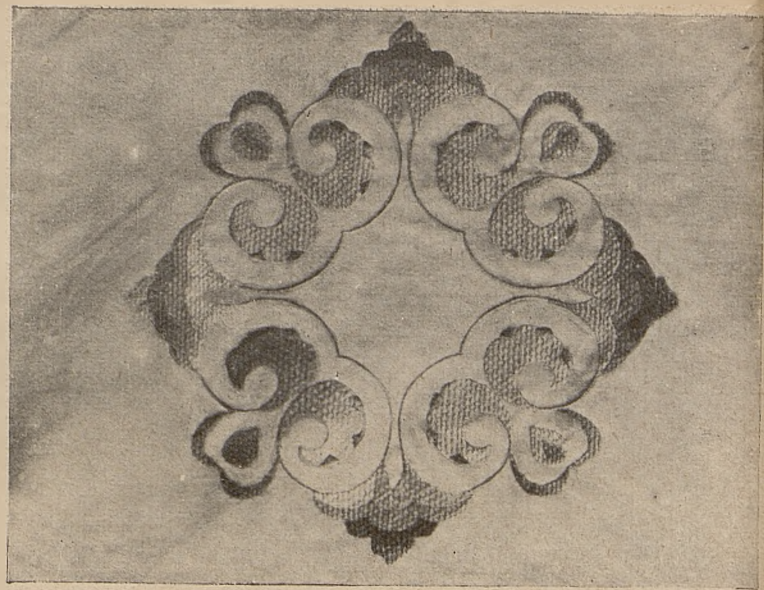


Rys. 126



Rys. 127

Rys. 128. PODUSZKA. Haft wykonany techniką arabską trzema odcieniami koloru rubinowego na szarem tle.



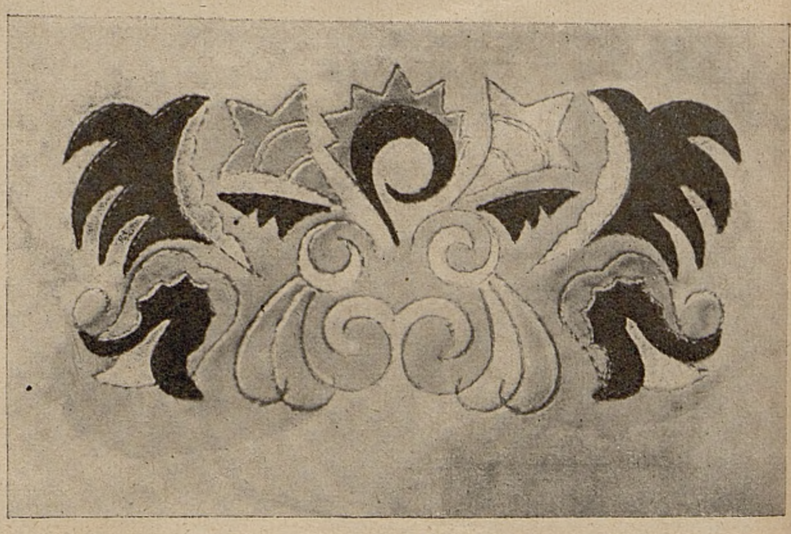
Rys. 128



Rys. 129

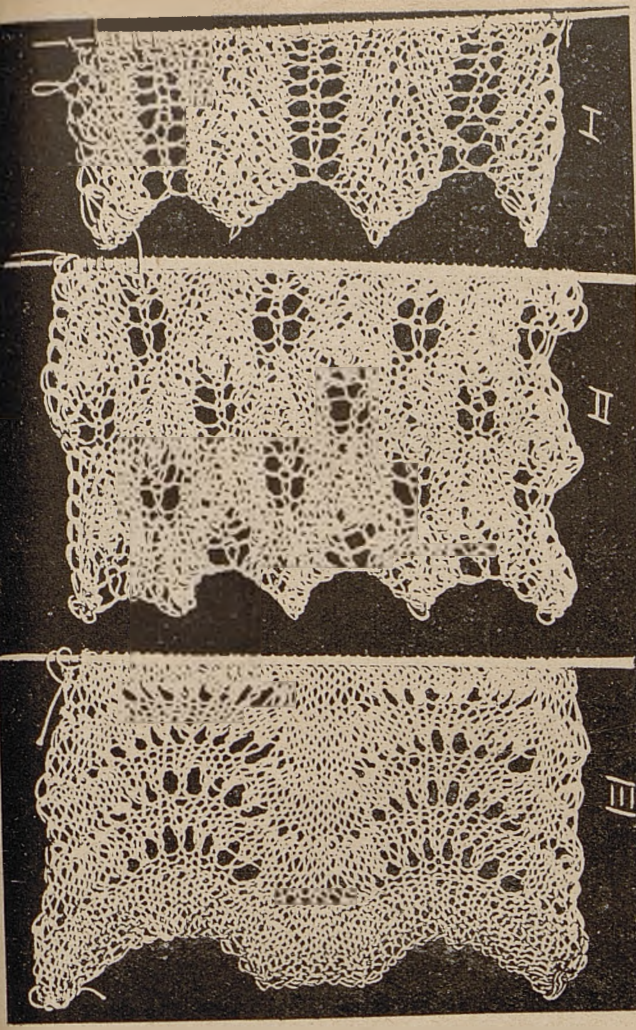
Rys. 129. PODUSZKA. Aplikacja z kolorowych jedwabi na czarnem tle.— Kolory: pomarańczowy, beige, bronzowy, popielaty z odcieniem liljowym, cielisty; kontury obwiedzione sznurkiem.

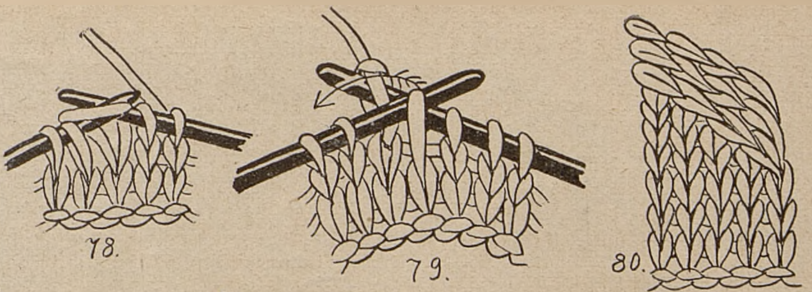
Rys. 130. PODUSZKA. Aplikacja z jedwabi koloru bronzowego, beige, zielonkawo - niebieskiego na szarem tle. — Kontury obwiedzione sznurkiem, linje wykonane dwoma rzędami wodnego ściegu.

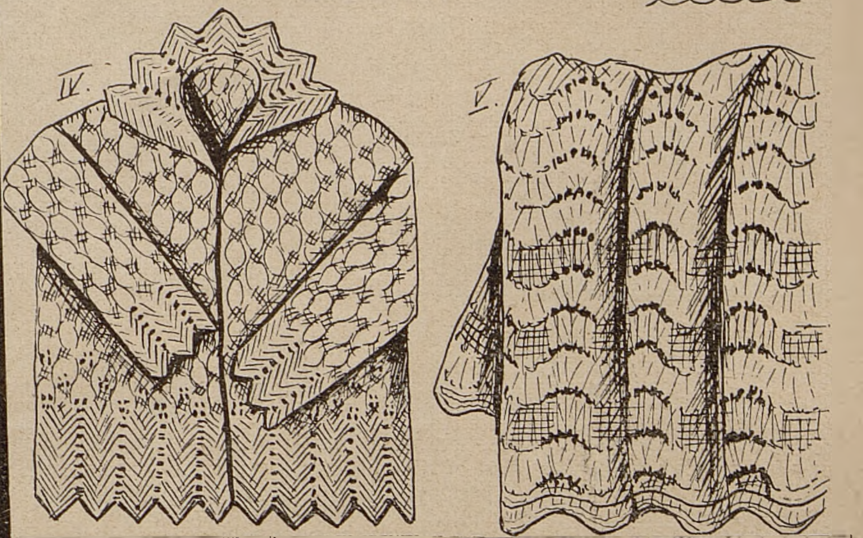


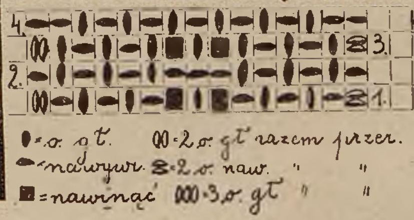
Rys. 130

ZAWODOWA SZKOŁA ŻEŃSKA WE LWOWIE — KLASA NAUCZYCIELKI EUGENJI PODLASZECKIEJ











KURS TRYKOTARSTWA

10)

PRZY robieniu ażurowych wzorów ważną rolę odgrywa spuszczanie oczek. Można to uskutecznić, odrabiając 2 oczka gładko albo nawywrót; czasami wypadnie także spuścić 2 oczka odrazu, t. zn. odrabia się odrazu 3 oczka gładko albo nawywrót. Inny sposób spuszczania pokazujemy na niniejszych rysunkach. Polega na tem, że podejmuje się prawym drutem jedno oczko nieprzerobione, następne przerabia, rys. 78, a potem przewleka nieprzerobione przez przerobione, rys. 79. Takie stopniowe spuszczanie przedstawia się w robocie jak rys. 80. Jego zastosowanie przedstawimy w następnej części kursu. Gdy ma się w ten sposób spuścić podwójnie, podejmuje się sposobem wyżej opisanym jedno oczko nieprzerobione, następnie odrabia 2 oczka razem, wkońcu przewleka nieprzerobione oczko przez przerobione z 2 oczek razem.

Podajemy 3 łatwe wzory ażurowe, nadające się na szale, chustki, kaftaniczki dla dzieci i t. p.

Wzór III jest najłatwiejszy, a przytem bardzo efektowny, w szczególności na szale z cienkiej zefirowej włóczki, robionej na grubych drutach. Z grubszej miękkiej włóczki nadaje się ten wzór na kocyki albo kapki na łóżeczko, ob. rys. V.

Rozpoczyna się liczbą oczek podzielną przez 16, dodać 2 oczka na brzeżki boczne, t. zw. oczka łańcuszkowe. Szal zaczyna się zazwyczaj 146 albo 162 oczkami.

Pierwsze 3 rzędy oczka nawywrót, 4, 5 i 6 rząd oczka gładkie, 7, 8 i 9 rz. nawywrót. T. zn., że robi się tak, żeby rzędy te były gładkie, wzgl. nawywrót na p r a w ą stronę roboty.

Teraz zaczyna się właściwy wzór: 1 oczko łańcuszkowe (z kraju), cztery razy po 2 oczka razem odrobione nawywrót, *8 razy 1 nawinąć, 1 oczko gładko, 8 $\times$ po 2 o. razem odrob. nawywr., od * powtarzać aż do końca rzędu. Następnie 5 rzędów gładkich, t. zn. robić oczka nawywrót na lewej stronie, a gładkie na grawej stronie roboty. Nawinięte oczka odrabia się jak zwykłe. Po pięciu rzędach gładkich znowu 1 rząd wzoru i t. d.

Ładnie wyglądają wrobione pasy z włóczki innego koloru. Szal zakańcza się tak jak zaczyna, trzema rzędami nawywrót, trzema gładko i znowuż trzema nawywrót.

Wzór I jest nieco trudniejszy. Nadaje się również na szal, chustkę albo jako zakończenie przy innym wzorze, np. jako koronka otaczająca kaftaniczek dołem, około rękawów i kołnierzyka.

Liczba oczek powinna być podzielna przez 15, dodać 2 oczka na oczka łańcuszkowe brzegów.

Wzór: 1 rząd: * 2 o. razem odrobić nawywr., 1 nawywr., 1 gł., 1 nawywr., 1 gł., 1 nawywr., raz nawinąć, 1 gł., 1 nawinąć, 1 nawywrót, 1 gł., 1 nawywr., 1 gł., 1 nawywr., 2 razem odr. gładko, od * powtarzać do końca rzędu. Obrócić robotę.

2 rząd: 1 naw., 1 gł., 1 naw., 1 gł., 1 naw., 1 gł., 3 naw., 1 gł., 1 naw., 1 gł., 1 naw., 1 gł., 1 naw., powtarzać do końca rzędu, obrócić rob. — 3 rząd: 2 o. raz. odr. nawywr., 1 gł., 1 naw., 1 gł., 1 naw., 1 gł., 1 nawinąć, 1 gł., 1 nawinąć, 1 gł., 1 naw., 1 gł., 1 naw., 1 gł., 2 razem odrobić gł. i t. d., obrócić rob. — 4 rząd: 2 nawywr., 6 razy 1 gł. 1 naw., 1 naw., powtarzać do końca rzędu, obrócić rob. Zaczynać znowu wzór od pierwszego rzędu.

Wzór II składa się z 16 rzędów. Po każdym rzędzie nieparzystym następuje 1 rząd parzysty, wyrównawczy, robiony po lewej stronie roboty w ten sposób, że nad oczkiem gładkiem robi się gładko, nad oczkiem nawywr. — oczko naw. Nawinięte oczka przerabia się gładko.

Ilość oczek powinna być podzielna przez 14. Dodać 2 oczka na oczka łańcuszkowe brzegów.

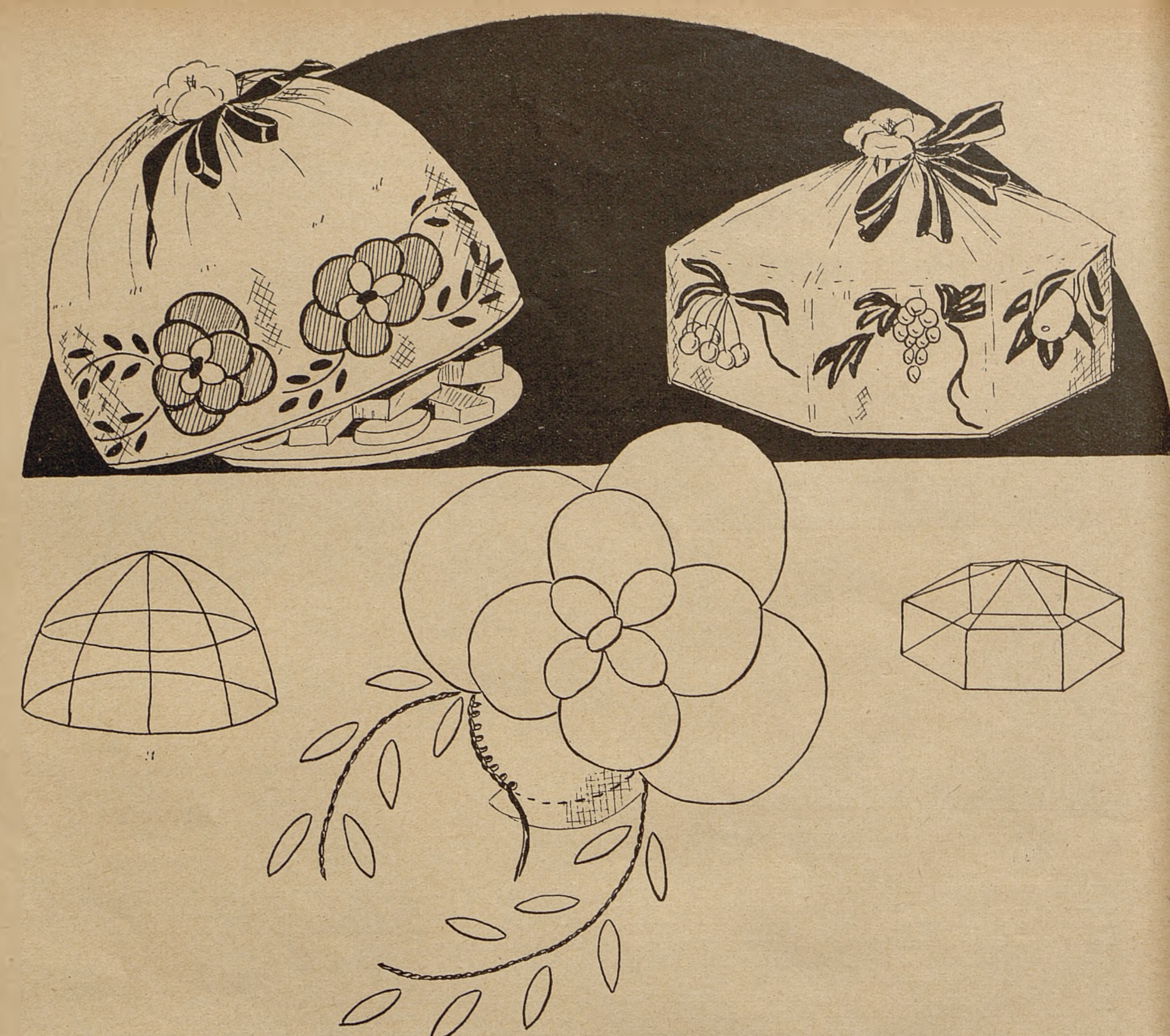
1 rząd: 2 o. gł., 1 nawinąć, 1 gł., 1 nawinąć, 2 gł., 2 naw., 1 gł., 3 razem gładko przerobić, 1 gł., 2 naw. i t. d. do końca rzędu, 3 rząd: 2 gł., 1 naw., 1 nawinąć, 1 gł., 1 nawinąć, 1 naw., 2 gł., 2 naw., 3 razem gł. przer., 2 naw. i t. d. — 5 rząd: 2 gł., 2 naw., 1 nawinąć, 1 gł., 1 naw., 2 naw., 2 gł., 1 naw., 3 razem gł., 1 naw. i t. d. 7 rząd: 2 gł., 2 naw., 1 gł., 1 nawinąć, 1 gł., 1 nawinąć, 1 gł., 2 naw.. 2 gł., 3 razem gł. i t. d. — 9 rząd: 2 gł., 2 naw., 1 gł., 3 razem gł., 1 gł., 2 naw., 2 gł., 1 nawinąć, 1 gł., 1 nawinąć i t. d. — 11 rząd: 2 gł., 2 naw., 3 razem gł., 2 naw., 2 gł., 1 nawinąć, 1 gł., 1 nawinąć, 1 naw. i t. d. — 13 rząd: 2 gł., 1 naw., 3 razem gł., 1 naw., 2 gł., 2 naw., 1 nawinąć, 1 gł., 1 nawinąć, 2 naw. i t. d. — 15 rząd: 2 gł., 3 razem gł., 2 gł., 2 naw., 1 gł., 1 nawinąć, 1 gł., 1 nawinąć, 1 gł., 2 naw. i t. d.

Przy kaftaniczku skombinowano wzór I z wzorem II. Gdy się przechodzi od wzoru I do wzoru II, musi się uwzględnić to, że trzeba zredukować liczbę oczek o jedno w każdej części wzoru, a to w ten sposób, że w ostatnim rzędzie wzoru I spuszcza się każde piętnaste oczko.

Krój kaftaniczka: zwykłe kimono, rękawki osobno robione i przyszyte. Jako materjał nadaje się każdy gatunek cieńszej włóczki albo bawełna z połyskiem. Ilość potrzebnych oczek wypróbować na próbce, jak uczono w jednej z części kursu.

Dla łatwiejszego zrozumienia wzorów podaliśmy znaki w kratce na wzór I pod kaftaniczkiem, na wzór II pod kapką. Wytłumaczenie znaków pod wzorem I.

Zina Kulczycka



KĄCIK PRAKTYCZNY

KLOSZE NA CIASTA I OWOCE

PLAGA much i innych owadów nawiedza nas niezmiennie każdego lata, w szczególności na prowincji. Choć energicznie tępione, zawsze przylecą nowe zastępy i obsiadają talerze i miski. Druciane klosze nie wyglądają estetycznie i nadają się więcej do kuchni i do śpiżarni. W pokoju jadalnym używamy kloszów z muślinu, opalu, tiulu albo innego przejrzystego materjału, dobrego do prania. Tęższe materje wyglądają zbyt ciężko, choć używa się ich także, ozdobione haftem angielskim albo innym, barwnym. Moda włóczkowa stworzyła klosze, przybrane girlandami z kwiatuszków włóczkowych. Sympatyczną nowością są klosze przybrane aplikacją z opalu w różnych kolorach. Wykonanie takiej aplikacji bardzo łatwe. Wzór należy odbić na materjale, na to kładzie się kawałki opalu w odpowiednich miejscach i przewleka kontury ściegiem przed igłę. Następnie przehaftowuje się brzegi ściegiem dzierganym, a po ukończeniu haftu odcina się wystający materjał. Przy naszym wzorze można kwiaty wykonać w trzech odcieniach opalu. Wtedy zaczynamy od listków zewnętrznych, na to kładziemy opal przeznaczony na listki drugiego rzędu, w ten sposób, żeby przy dzierganiu obydwa materjały chwytać, a nakoniec nakładamy listki wewnętrzne. Ten sposób wykonania wymaga bardzo starannego wykończenia. Środeczki kwiatów, tak jak dzierganie brzegów, wykonane na naszym wzorze czarną lśniącą bawełną, tak samo listeczki wyszyte haftem płaskim i gałązki haftem gałązkowym. Kwiaty można aplikować w trzech odcieniach lila, albo żółtych. Wstążeczka do związania czarna. Tło niekoniecznie musi być białe, może być jasne, zielone, żółte i t. p. Drugi klosz, przeznaczony na owoce, jest ozdobiony motywami z owoców, wykonanych w odpowiednich kolorach. Liście zielone, wstążka również zielona.

Sztelaże na klosze można własnoręcznie sporządzić z drutu nie rdzewiejącego. W miejscach łączenia wystarczy mocno obwiązać cienkim drucikiem mosiężnym. Gotowy sztelaż owinąć gęsto białą tasiemeczką albo batystem krajanym wukos. Półkolisty sztelaż łatwiej sporządzić, jak sześcienny, ale przy odrobinie cierpliwości i sprytu dojdzie się do celu. Dokładnych wymiarów nie podajemy, gdyż każdy stosuje się do naczynia, na które przeznaczone. Klosz powinien być nieco obszerniejszy, żeby nie wchodził w kontakt z przysmakami, które ochrania. Na pokrycie kloszów wystarcza kawałek materjału długości odpowiadającej objętości dolnej z dodatkiem na szew, a szerokości, odpowiadającej wysokości klosza mierzonej po wierzchu od podstawy do wierzchołka, z dodatkiem na założenie i bufkę u góry. Poleca się uwzględnienie zbiegania się materji w praniu. Przed uszyciem należy wykonać wzór, następnie zeszyć bok wąziutkim szwem francuskim. U dołu zakłada się brzeg do środka i przyszywa do drutu. Szef ten można zakryć sznureczkiem koloru wstążki, przyszytym niewidocznemi ściegami. U góry ściąga się materję tasiemką przewleczoną przez obrąb dość szeroki, dwukrotnie przystebnowany, w ten sposób, żeby między stebnami dała się przewlec tasiemka, a u góry utworzyła się bufka. Dla ozdoby owiązuje się bufkę wstążką. Wzór półkolistego klosza, podany w naturalnej wielkości, można dowolnie ułożyć. Wzorów na motywy owocowe dostarczamy na żądanie. Do prania pruje się dolny obrąbek przytwierdzony do drutu, górą wywleka się tylko tasiemkę. Umiejętnie prane pozostają kolory długo niezmienione. Do ostatniego płókania dodać soli i octu, żeby przy prasowaniu kolory nie zaciekały. Prasować na wilgotno; przedtem nie zwijać, raczej luźno powiesić. Na zimę schować powłoczki do szafy, a sztelaże na strych.

Zina Kulczycka

DOBRA GOSPODYNI

POŻYWIENIE NIEMOWLĄT (c. d.). Od 6 miesiąca daje się już jarzyny, po 2—3 łyżeczki. Brak zębów trzonowych zmusza do podawania jarzyn starannie przepuszczonych przez sito. Można dawać każdą jarzynę, prócz kielu i kapusty, które wzdymają. Soli dawać bardzo mało, zato trochę cukru i świeżego masła. Zaprawiania zasmażką, mąką i śmietaną należy unikać.

Soki owocowe daje się przecedzone i bez cukru, oczywiście wyciśnięte ze świeżych owoców. Tak samo można dawać sok z marchewki, który działa podobno przeciw robakom.

Stopniowo można dawać biszkopty, z początku rozmoczone w mleku, później suche. Ale dobrze zachować w tem miarę, gdyż nadmiar szkodzi.

KURCZĘTA PRZYRZĄDZONE JAK KUROPATWY. Kurczęta sprawić jak zwykle, wymyć, natrzeć wewnątrz i z wierzchu tłuczonym jałowcem i zostawić przez dobę w chłodnem miejscu. Następnie posolić, obwiązać plasterkami wędzonej słoniny i upiec,

polewając śmietaną. Podróbki ugotować, przepuścić przez maszynkę, dodać jajko, siekanej pietruszki, soli i pieprzu, uformować gałki, maczać w jajku i bułeczce i usmażyć. Gdy kurczęta zrumienione, zaprawić sos odrobiną mąki rozkłóconą w śmietanie, dodać kilka rozduszonych ziarnek jałowcu, soku cytrynowego i jeśli się znajduje w gospodarstwie, łyżkę niesłodzonego powidełka pomidorowego. Sos dobrze wymieszać, kurczęta ułożyć na półmisku, otoczyć gałkami, polać sosem i podać z purée z kartofli.

BUDYŃ Z KIELU ZE SOSEM SZPARAGOWYM. Zrumienić na maśle trochę słoninki, cebuli, pietruszki, ½ ząbka czosnku i trochę majeranku. Popudrować mąką i rozprowadzić mlekiem. Ugotować główkę kielu w solonej wodzie, odcedzić, dodać do powyższych składników. Dwie bułki pokrajać w kostkę, dodać do kielu z 4 jajami, posolić, popieprzyć, zagotować, wystudzić, nakoniec dodać 2 żółtka. Wysmarować formę masłem, włożyć powyższą masę i gotować nieprzykrytą w parze. Podać z następującym sosem: Rozkłócić 2 żółtka z łyżeczką mąki w kwaterce zimnego smaku ze szparagów, dodać soli, trochę gałki muszkatułowej, 2 łyżki śmietany i 4 dkg masła, postawić na ogniu i ubijać aż zgęstnieje. Polać tym sosem budyń wyrzucony z formy.

POLĘDWICA WOŁOWA Z OSTRYM SOSEM. Polędwicę upiec prędko na rozpalonem maśle, posolić, posmarować musztardą francuską, podlać rosołem i dusić pod pokrywą. Cebulę pokrajaną dusić na maśle, dodać posiekanych gotowanych grzybków, podlać szklanką wina czerwonego, dodać przed wydaniem do pieczeni, zaprawić śmietaną i pokropić cytryną. Podać z makaronem, albo duszonemi kartoflami.

RAGOUT Z WIEPRZOWINY. W żelaznej brytwanie zrumienić pokrajaną cebulę z 2 łyżkami mąki i tłuszczu, zalać wodą albo rosołem, żeby sos nie był zbyt gęsty, dodać korzeni, 10 ziarnek jałowcu, listki bobkowe, pieprzu, soli, szczyptę majeranku sproszkowanego, płatek cytryny i octu do smaku. Pokrajać wieprzowinę średnio tłustą w kawałki, włożyć do sosu i dusić przez godzinę. Przed wydaniem przecedzić sos przez durszlak. Podać ragout z makaronem albo smażonemi kartoflami.

SAŁATA Z JARZYN PODANA W BUŁECZKACH. Ugotować w solonej wodzie marchewki, kalarepę, kalafjor, zielony groszek (może być konserwa), pokrajać następnie marchewki i kalarepę karbowanym nożykiem, kalafjor podzielić na drobne cząstki i włożyć na kilka godzin do wody z octem. Tymczasem przekroić okrągłe bułeczki na dwoje, wyjąć miękką część, otrzeć bułeczki o tarko, wysmarować wyżłobienie masłem, zwilżyć bułeczki buljonem, ułożyć na blasze i upiec. Jarzyny wyjąć z wody z octem, wymieszać z sosem majonezowym, napełnić bułeczki, przybrać kaparkami i pokrajanemi korniszonami. Ułożone na półmisku podać otoczone zieloną pietruszką. W takich bułeczkach można także podać szpinak, ale wtedy należy napełniać jeszcze gorące, podgrzać na blasze i otoczyć wianuszkiem tych bułeczek półmisek z jajecznicą albo sadzonemi jajami.

MAKARONIKI Z LASKOWYCH ORZECHÓW. Ubić 3 białka z 22 dkg cukru bardzo sztywno. Dodać 22 dkg tartych nieobranych orzechów laskowych i trochę soku cytrynowego. Kłaść na opłatki małe kulki, w środku zrobić dołki mokrym trzonkiem, upiec, gdy ostygną, wypełnić dołki lukrem różanym.

NALEŚNIKI Z TARTĄ BUŁECZKĄ — Zrobić naleśniki i napełnić następującą nadziewką: tartą bułeczkę, nalepiej t. zw. mleczną, albo rogalki karlsbadzkie zrumienić na maśle, którego nie należy oszczędzać, dodać cukru, rodzynków, trochę cynamonu, posypać tem naleśniki, zwinąć, nałożyć do głębokiej wysmarowanej miski jak stos, polać śmietaną rozkłóconą z 2—3 żółtkami i piec w gorącej rurze. Podać w tej samej misce owiniętej serwetką.

PRZEDMIOTY OZDOBIONE KOLOROWYM HAFTEM najlepiej prać w ciepłych mydlinach. Nie należy ich nigdy mydlić bezpośrednio, lepiej zmienić mydliny. Po wypraniu płókać starannie, do ostatniej wody dodać trochę octu i soli. Krochmalenie nie zawsze jest wskazane. Nitki z połyskiem stają sie przez krochmal matowe i wyglądają mętne. Najlepiej prasować wilgotne, przez co tkanina nabierze trochę apretury. Jeżeli haft jest wypukły, prasować go na miękkiej podściółce, np. na flaneli kilkakrotnie złożonej. To samo można zastosować również do białych haftów.

PLAMY Z CZERWONEGO WINA usuwa kipiące mleko. Plama znika zazwyczaj natychmiast; w razie potrzeby można polać drugi raz i trzeć plamę płatkiem. Stare plamy należy posmarować miękkiem mydłem i odłożyć na kilka godzin, następnie wyprać.

KIT DO PIECÓW. Dwie części gliny zmieszać z ¼ części przesianego popiołu, ¼ części wiórów żelaznych w proszku, ¼ części ałunu, dodać klajstru z mąki i wymiesić twardo. Tym kitem można lepić nawet płyty żelazne.

OPIS MODELI

521. Sukienka popołudniowa z crêpe mongol w kolorze migdałowo-zielonym. Staniczek ozdobiony zakładeczkami. Na spódniczkę narzucone wachlarze plisowane, jeden dłuższy od spódniczki.
522. Powiewna sukienka na dnie upalne z odpasowanej w barwne wzory markizety lub crêpe Georgette. Spódniczka odcinana krajana z kwadratu. Staniczek zbluzowany. Kołnierz krajany kloszowo i gładko przyszyty.
523. Szykowna toaleta skombinowana, spódniczka z crêpe de Chine cytrynowej, kamizelka z jedwabiu wzorzystego w kolorach: odcieniach żółtego, granatowym i lapis lazuli. Klamra emaljowa. Przód z białej crêpe de Chine.

TOWAROZNAWSTWO

SKARPETKI MĘSKIE nieluksusowe należy kupować z t. zw. fil d' Écosse, t. j. bawełny w dobrym gatunku i silnie kręconej. To samo tyczy się pończoch dziecięcych.

Zwracamy uwagę na pewną cechę niektórych pończoch, zwłaszcza wełnianych angielskich. Mają one podeszwy i pięty tak wrabiane, że można je osobno spruć i na nowo wrobić, gdy są podarte. Panie znające się na trykotarstwie potrafią ocenić tę zaletę i korzystać z niej.

WEŁNIANE POŃCZOCHY z szorstkiej wełny drażnią nieprzyjemnie skórę. Miękka wełna, niewłochata, jest przyjemniejsza w noszeniu, choć zazwyczaj mniej trwała. Pończochy wełniane także powinny mieć szew, gdyż robione bez szwu bardzo pogrubiają nogę w przegubie. Tak samo niekorzystne są wzory w szerokie pasy. Wąskie prążki zawsze wyglądają najkorzystniej.

Do drobiazgów niezbędnych dla eleganckiego pana, a czasem dla pani, należą KRAWATKI. Zmienna moda faworyzuje różne formy krawatek, ale materjał pozostaje od długiego czasu ten sam, mianowicie jedwab w różnych odmianach, wzorach i barwach. Czasami fular cieszy się powodzeniem na krawatki sportowe, czasem znowuż nie widuje się go wcale. Zdaje się, że moda krawatek uszytych w kształt motylka albo węzła i zapinanych na sprzączki minęła bezpowrotnie, a panowanie krawatek wiązanych trwać będzie długie czasy.

Wiązanie krawatki nadweręża materjał, dlatego powinno się wybierać najlepszy gatunek jako najtańszy. Jedwab na krawatki musi być — fular wyjąwszy — dość sztywny, jednak sztywność nie powinna być sztuczna przez t. zw. „obciążenie”, o czem wspomniano we wstępie o jedwabiu, tylko spowodowana grubością i gęstością naturalną. Oczywiście jedwab taki jest drogi, to też ceny pięknych krawatek osiągają czasami fantastyczną wysokość.

Krawatki półjedwabne, szczególnie rypsowe i morowe, są trwałe i dobrze się przedstawiają, gdyż grubsza nitka bawełniana jest gęsto pokryta osnową czysto jedwabną. Im gęściejszy materjał, tem lepszy i tem mniej przetrze się w zgięciach.

Często widuje się teraz krawatki z jedwabiu sztucznego. Na oko wyglądają czasem bardzo dobrze, szczególnie gdy wskutek gęstego tkania mają matowy połysk, ale okazały się niepraktyczne, gdyż mną się bardzo i należałoby je przeprasować chyba po każdorazowem użyciu. To też po łatwem i trwałem zmięciu, twardości i zbyt silnym połysku poznać można sztuczny jedwab.

Długie krawatki do wiązania w węzeł mają wkładki z miękkiego płótna albo flanelki, co podnosi ich trwałość i dobry wygląd. Krawatki można własnoręcznie uszyć, jak już uczyliśmy tego w jednym z dawniejszych numerów „Świata Kob.” Zwracamy jednak uwagę na to, że najlepiej kupować na ten cel specjalny jedwab na krawatki, o ile nie chodzi o zużytkowanie resztek, od których nie wymaga się nadzwyczajnej trwałości.

Krawatki trykotowe wyszły narazie z mody, ale nie mamy pewności, czy nie powrócą, gdyż były bardzo trwałe i praktyczne,

a przytem tanie. Ta ostatnia zaleta widocznie podziałała odstraszająco na elegantów, którzy pozostawili tak zdeprecjonowaną rzecz dla sfer mniej zamożnych. Te jednak chcą za wszelką cenę naśladować modnisiów i nie wahają się nawet przed noszeniem bawełnianych imitacyj jedwabnych krawatów, co jest oczywiście w złym guście.

Krawatki dla pań są zazwyczaj bardziej powiewne, z lekkiego materjału jedwabnego, jak fular, krepa chińska i t. p., albo też ze wstążki, najczęściej rypsowej gros grain, albo drobno prążkowanej. Przy wyborze można zastosować wszystkie wskazówki podane w ustępach o jedwabiach i wstążkach.

Nie pominiemy na tem miejscu SZALIKÓW, dziś tak modnych i niemal niezbędnych dla pań i panów. Do kostjumów i płaszczów sportowych wybierzemy na chłodne dni szalik flanelowy w kratę albo paski. Myślimy tu oczywiście o flaneli francuskiej wełnianej, o wiązaniu płóciennem albo keperowem. Dobry gatunek odznacza się miękkością i gęstym meszkiem. Szaliki takie można samej sporządzić z odpowiedniego materjału, gdyż gotowe są stosunkowo bardzo drogie, a najczęściej także poprostu darte z materji na miarę, co można poznać po brzegu. Jednolicie tkane można poznać po brzegu, t. zw. tkackim, nie dartym ani krajanym.

SZALIKI WŁÓCZKOWE są bardzo ciepłe, szczególnie, gdy są czysto wełniane; trykotowe że sztucznego jedwabiu natomiast nie grzeją, a w zimnie nawet chłodzą, podobnie jak pończochy ze sztucznego jedwabiu. Lepiej zamiast nich nosić szaliki z krepy chińskiej, jakie można dostać w najrozmaitszych gatunkach, albo samej skombinować z dwuch lub kilku kolorów jedwabiu. Cechy dobrego jedwabiu znają Czytelniczki z poprzednich ustępów.

Letnia pora zmusza nas do pomyślenia o PARASOLACH I PARASOLKACH, które znowu weszły w modę z chwilą, kiedy miedziana cera przestała się podobać. Oszczędna pani ograniczy się do sprawienia jednego parasola, t. zw. en-tout-cas, który może służyć jako osłona tak przed deszczem, jak przed słońcem. Parasole i parasolki są bowiem tak drogie, że należą dziś do luksusu. W dodatku moda zmienia się teraz i pod tym względem dość często. Malutkie parasole osłaniają mało przed deszczem. Kto więc pragnie czegoś praktycznego, powinien wybrać parasol średniej wielkości, niezbyt gruby i rączkę dyskretną.

Najtrwalsze są sztelaże mosiężne o wyżłobionych drutach. Druty żelazne lakierowane rdzewieją i łamią się łatwiej i psują jedwab. Trwały sztelaż można kilkakrotnie pokrywać i nawet opłaci się zmienić rączki. W jednym ze zeszłorocznych numerów podaliśmy sposób pokrywania parasoli.

Skórzane rączki i wyplatane ze skóry okazały się mało praktyczne, bo skóra ściera się łatwo. Rączki z galalitu są trwałe, ale nie śmią upaść, bo tłuką się łatwo. Najtrwalsze są właściwie drewniane nielakierowane.

Parasole czysto jedwabne są najelegantsze, ale zarazem najdroższe. Powinno się je kupować w najlepszym gatunku, gdyż lichy jedwab łatwo pęka. Jedwab powinien być gęsty i równo tkany, o brzegu tkanym, a nie obrębianym. Bardzo trwałe są parasole i parasolki z surowego jedwabiu w różnych kolorach. Surowy jedwab nie pęka, a jego tęgość nie razi przy modzie grubych parasoli.

Półjedwabne parasole są trwalsze od czysto jedwabnych, ale mniej wytworne. Liche parasole pokrywa się jedwabiem glorja, który łatwo rudzieje, albo materjałem bawełnianym. Te ostatnie są ciężkie, ale trwają lata całe i nadają się dla dzieci i dla służby. Mniej solidni kupcy lubią sprzedawać półjedwabne parasole jako jedwabne, kto więc nie potrafi rozróżnić gatunków, powinien kupować tylko w solidnej firmie. Czysto jedwabne parasole mają wiązanie płócienne-taftowe, półjedwabne i glorja najczęściej keperowe, rzadziej płócienne i są w dotknięciu zazwyczaj wiotkie. Także po brzegu można rozpoznać jedwabie.

Panowie noszą niezmiennie parasole o zagiętej rączce, co jest bardzo praktyczne, a okresowo także modne dla pań.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Em. Sz. ze Stanisławowa. — Cieszy nas szczerze, że artykuły „Świata Kobiecego” budzą takie zainteresowanie u Czytelniczek. Nadesłany nam wiersz i cenne myśli z racji artykułu *Michała Rollego: „Kapłanka domowego ogniska”* ofiarowaliśmy Autorowi.

Anna W. Konstancin (ziemia warszawska). — Traktacik o perfumach, i wonnościach wogóle, znajduje się w III. Almanachu „Swiata Kobiecego”. Jest to w języku polskim jedyna tego rodzaju praca, uzupełniona w dodatku niezrównanemi praktycznemi wskazówkami i receptami.

Warszawianka.—Z żywem zajęciem przeczytaliśmy list Pani i zapewniamy, że wszystkie pytania wymagające dłuższej odpowiedzi załatwimy szczegółowo po otrzymaniu imiennego adresu. Może być również poste-restante. Narazie tyle: 1. Niezrównanym specjalistą w farbowaniu włosów w Warszawie jest *p. K. Włoczewski, Wierzbowa 6, Hotel Angielski,* salon fryzjerski „Władysław i Konstanty”. — 2. Sz. Małżonek Pani znajdzie odpowiedź na swoje wątpliwości w artykule „Cośniecoś dla tęższych panów” w nrze 12 „Swiata Kobiecego”. Polecamy pracownię krawiecką: *W. Uleniecki, Warszawa, Bielańska 6.*

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

Komedja romantyczna STANISŁAWA MIŁASZEWSKIEGO: *„Farys”*, grana z wielkim sukcesem na deskach Teatru Narodowego w Warszawie, wyszła w wydaniu książkowem. (Nakł. Gebethnera i Wolffa.)

„Synowie klęski” STANISŁAWA SZPOTAŃSKIEGO — to powieść o Emigracji z r. 1831, opuszczającej kraj po walce, prowadzonej *„Bez słońca”*, którą z takim talentem odmalował autor w powieści pod tymże tytułem. (Nakł. Gebethnera i Wolffa.)

„RZECZY PIĘKNE”, organ Miejskiego Muzeum Przemysłowego w Krakowie. Nr. 1—3, 1928. Pod redakcją *Kazimierza Witkiewicza,* kustosza bibljoteki Muzeum Przemysłowego. — Najnowszy zeszyt „Rzeczy Pięknych” zawiera niezmiernie interesujący materjał z zakresu architektury, wnętrz, dekoracyj barwnych, tkanin, ceramiki, grafiki i t. d. Obszerne miejsce poświęcono budowli Wyższej Szkoły Hadlowej w Warszawie projektu arch. Jana Witkiewicza. Obszerna kronika Powszechnej Wystawy Kraj. w Poznaniu i obfita ilość doskonałych ilustracyj uzupełnia pismo, drukowane jak zawsze z nadzwyczajną starannością.

BOGUSŁAW ADAMOWICZ: Triumf Żółtych. Nakład Bibljoteki Dzieł Wyborowych, Lwów. — „Triumf Żółtych” to z prawdziwym talentem napisana fantazja detektywna.

LAFCADIO HEARN: „Japonja”. Nakład Bibljoteki Dzieł Wyborowych. — Lafcadio Hearn to jeden z najsubtelniejszych i najgłębszych znawców dalekiego Wschodu. Książka niniejsza, pełna egzotycznego romantyzmu, odtwarza nam tajemnice dusz i tajniki życia w krainie wschodzącego słońca.

JERZY ŻUŁAWSKI: „Na srebrnym globie”. Nakład Bibljoteki Dzieł Wyborowych. — W spuściźnie literackiej po Jerzym Żuławskim zajmuje powieść „Na srebrnym globie” jedno z najpierwszych miejsc. Wielki talent przedwcześnie zmarłego poety objawił się tu w całej pełni.

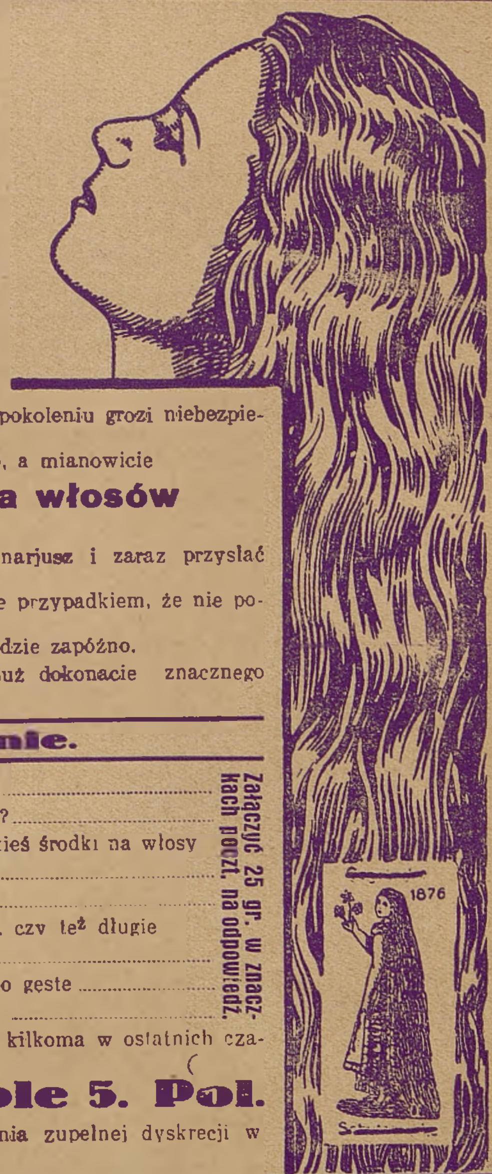
Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewka.**

Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27. Warszawa, Piękna 16 b

Telefon administracji: 4-32. Z drukarni „Dziennika Polskiego" (T. L. Barszczyński), Lwów, Cicha 5. Telefon redakcji: 48-34.

Wyciąć! Zachować! Ukaże się tylko raz!

WEZWANIE ANNY CSILLAG DO WSZYSTKICH!



Z okazji 50 letniego jubileuszu mojego przedsiębiorstwa, powołałam do życia organizację, której celem jest skuteczna walka z niezliczonemi chorobami włosów, które rozmnożyły się w społeczeństwie, a które wśród większości przechodzą całkiem niespostrzeżenie, ponieważ nie wywołują żadnych bólów.

Moja wieloletnia praktyka w dziedzinie pielęgnacji włosów zapoznała mię z tysiącami przypadków, u których skutkiem nieświadomości danych osób, już w wieku dziecinnym, przez zamieranie korzeni — włosy całkowicie zaginęły, a przez to jakiekolwiek zabiegi celem ich odzyskania były beznadziejne. Te przypadki, które należy tłomaczyć jedynie i wyłącznie zupełną nieświadomością danych osób, że choroba wogóle istnieje, nagromadziły się w ostatnich latach w ten sposób, że naszemu pokoleniu grozi niebezpieczeństwo całkowitej utraty tej wspaniałej ozdoby, jaką stanowią włosy.

Z tego powodu uciekłam się do bezwarunkowo koniecznego środka zapobiegawczego, a mianowicie

zupełnie bezpłatnego dla wszystkich badania włosów

i spodziewam się, że w Waszem własnym interesie poprzecie mnie w tem gorliwie.

Wszystko co macie uczynić, to wypełnić sumiennie zamieszczony poniżej kwestjonarjusz i zaraz przysłać go do mnie.

Badanie włosów jest całkiem **BEZPŁATNE** — nie wahajcie się więc ani nie mówcie przypadkiem, że nie potrzebujecie tego.

Każdy musi się upewnić o stanie zdrowia swoich włosów i skóry głowy, zanim będzie zapóźno.

Z chwilą, gdy na moją prośbę wypełnicie starannie kwestjonarjusz, tem samem już dokonacie znacznego kroku naprzód w interesie zdrowia społecznego.

Tu odciąć! — Proszę pisać wyraźnie.

Nazwisko ....

Adres ....

Wiek ....

Czy cierpi pan (pani) na wypadanie włosów? ....

Czy ma pan łupież? ....

Czy włos pana (i) jest suchy czy tłusty ....

Czy skóra głowy jest wrażliwa? ....

Czy w ostatnim czasie przebył (a) pan (i) jakie choroby? ....

jeżeli tak, jakie? ....

Czem pielęgnuje pan (i) włosy? ....

Czy próbował (a) pan (i) już jakieś środki na włosy bezskutecznie, ...

jeżeli tak, jakie ....

Czy ma pani fryzurę chłopięcą, czy też długie włosy? ....

Czy włosy pani są rzadkie, albo gęste ....

Czy cierpi pan (i) bóle głowy? ....

Załączyć 25 gr. w znaczkach poczt. na odpowiedź.

Ten odcinek z pytaniami dokładnie we wszystkich punktach wypełnić i wraz z kilkoma w ostatnich czasach wyczesanemi włosami wysłać na adres

Anna Csillag, Kraków, Wielopole 5. Pol.

w celu bezpłatnego zbadania, przyczem pod gwarancją zobowiązuję się do zachowania zupełnej dyskrecji w każdym wypadku jak również do tego, że pismo to archiwów moich nie opuści.

WILBRAFIX BRAUNSA

TO NAJLEPSZY ŚRODEK DO ODŚWIEŻANIA I FARBOWANIA BLUZEK, SUKIEN I T. P. NA NAJMODNIEJSZE KOLORY BEZ POTRZEBY GOTOWANIA (NA ZIMNO)



Do nabycia w drogerjach, składach farb, etc.

W E Ł N Y

w najnowszych wyrobach, fulary i surowe jedwabie

poleca 719

ROMAN ZUBIK

nast. JÓZEF STEFANOWICZ, Lwów, Halicka 16

RUDOLF PÜRTZL

Fryzjer w Hotelu George'a. — Tel. 55-90

dyplomowany na Wystawie Międzynarodowej w Paryżu w 1927 zawiadamia uprzejmie, że po znacznem powiększeniu

SALONU CZESANIA PAŃ

i po wyposażeniu takowego w największy komfort, wykonuje farbowanie włosów L'Oriental, Henna Gora, Kemol i L'Oreal, Henne, oraz brwi i rzęs. Stała i wodna ondulacja, strzyżenie i mycie włosów, masaż twarzy, manicure.

Ceny konkurencyjne, obsługa bardzo solidna.

Uwaga: **ZAKŁAD FRYZJERSKI RUDOLFA PÜRTZLA, nast. I. JAHLA mieści się tylko w Hotelu George'a, wchód z ul. Sienkiewicza, drugie wejście przez Hotel George'a.** 737

Przy zamówieniach i korespondencji prosimy powołać się na ogłoszenia w „ŚWIECIE KOBIECYM".

